RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



FRYDERYK CHOPIN.

WARSZAWA

ROK VI GRUDZIEŃ—1932

OGRZEWANIE MIESZKAŃ NOWOCZESNYCH.

Nowoczesne budownictwo stosuje stal, żelazobeton i cały szereg nowych materjałów, zastępujcych coraz więcej dawne konstrukcje z cegły i drzewa. To też przy nowych sposobach budowy, obok licznych ich zalet, widzimy znaczne pogorszenie się ogólnych warunków ciepl nych, — gdyż cienkie i sztywne ściany domów nowoczesnych o dużych otworach, stanowią gorszą izolację, aniżeli mury z cegły ręcznej, drewniane stropy i t. p.

Sposób nowoczesnej budowy domów mieszkalnych przeniesiony został do nas z Zachodu, gdzie, przy łagodniejszym klimacie, ogrzewanie mieszkań nie ma tak doniosłego znaczenia jak u nas przy 150-dniowym okresie opałowym i zimnie, dochodzącem do 30° C., to też należy rozwiązać racjonalnie i celowo zagadnienie **ogrzewania i wentylacji** mieszkań w naszym klimacie.

Do ogrzewania pomieszczeń zamieszkałych nadają się tylko te urządzenia, które rozgrzewają się najwyżej do 80° C., ponieważ przy wyższej temperaturze ulegają przypaleniu cząsteczki kurzu, powietrze wysusza się nadmiernie i zatraca swój skład naturalny, niezbędny dla zdrowia mieszkańców.

Celowość stosowania pieców akumulacyjnych w budownictwie mieszkaniowem polega głównie na tem, że piec taki jest jednocześnie wentylatorem wyciągowym, ponieważ przy spalaniu każdego 1 kilograma węgla wyciąga 13—14 m^3 powietrza pokojowego, wywołuje częściowe rozrzedzenie powietrza i spadek ciśnienia w pomieszczeniu, a skutkiem tego wtłaczanie zzewnątrz świeżego powietrza pod działaniem ciśnienia atmosferycznego. Przy ogrzewaniu centralnem przeciwnie — powietrze, nagrzane radjatorami, wykazuje pewien wzrost ciśnienia, co powodując wypychanie powietrza z pomieszczenia nazewnątrz przez szczeliny w otworach i pory ścian — bez wpływu na odświeżenie powietrza w pomieszczeniu.

Z powyższego jasnem się staje, że piece akumulacyjne są daleko zdrowsze i higjeniczniejsze, szczególnie dla mieszkań średnich, małych i pomieszczeń przeludnionych, jak koszary, internaty, domy noclegowe i t. p. Jednocześnie jednak w budynkach nowoczesnych, wskutek zwiększonych strat ciepła przez większe otwory, cieńsze ściany i t. p., piece kaflowe muszą być nietylko o wiele intensywniej opalane, niż dawniej, ale zarazem oszczędność miejsca i względy estetyczne zmuszają do zmniejszania wymiarów samych pieców. To też konstrukcja pieców akumulacyjnych z kafli ceramicznych, stosowanych dotąd powszechnie, budzić musi poważne zastrzeżenia, przy intensywniejszem bowiem ogrzewaniu takiego pieca rozszerzanie się materjałów wewnątrz pieca jest tak duże, że rozsadza zewnętrzną powłokę z kafli, na których tworzą się szpary i pęknięcia — piec „rozłazi się" i musi być przestawiony.

Powstanie takich szpar jest nietylko nieestetyczne, lecz szkodliwe, gdyż obniża sprawność pieca: przez szpary komin wciąga powietrze do pieca i wraz z nagromadzonem ciepłem wydala je bezużytecznie nazewnątrz. **Szpary te powiększają się stopniowo, zmuszając spalać coraz większe ilości opału, co w krótkim czasie doprowadza piec do ruiny.**

To też nadzwyczaj doniosłym ulepszeniem jest budowa pieców o powierzchni sprężystej i sztywnej z kafli stalowych, wymurowanych wewnątrz grubemi ścianami ceramicznemi.

Daje to cały szereg oczywistych korzyści, a mianowicie: a) sztywna i sprężysta powierzchnia pieca ze stali pozwala zdwoić grubość ścian ceramicznych, a więc zwiększyć przez to pojemność cieplną; b) powierzchnia metalowa o lepszem przewodnictwie w porówaniu do kafli ceramicznych, promieniuje podwójną ilość ciepła przy jednakowej temperaturze; c) sprężysta powierzchnia stalowa, ściskająca piec, stanowi przeciw-siłę rozpierającemu działaniu rozgrzanego wnętrza, zapewnia więc trwałość i stałą hermetyczność pieca.

Spotęgowanie pojemności i zdolności promieniowania pozwala na znaczne zmniejszenie wymiarów pieca, a więc odpowiada oszczędności miejsca i estetyce nowoczesnego budownictwa, trwała zaś hermetyczność wyklucza straty ciepła przez komin i zaoszczędza poważne ilości opału. Powierzchnia kafli stalowych, pokryta majoliką wypalaną w różnych kolorach, lakierami ogniotrwałemi lub oksydowaniem nadaje się do każdego wnętrza. Na wypadek bardzo silnych mrozów w piecach z kafli stalowych można spalać dowolne ilości opału bez obawy uszkodzenia ich lub zmniejszenia sprawności.

Konstrukcja pieców z kafli stalowych jest wynalazkiem polskim Zygmunta i Karola Szrajberów, przez których prowadzona jest firma „Karol Szrajber" Sp. z o. o. Warszawa, ul. Grójecka 33, telefon 9.20-33 i 9.21-91 — i który przy udziale ciężkiego przemysłu, produkuje masowo kafle stalowe i wykonuje budowę pieców i kuchen we własnej organizacji technicznej.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $1/1$ str. — zł. 700, $1/2$ — zł. 380, $1/4$ — zł. 200, $1/8$ — zł. 120, $1/16$ — zł. 70, $1/32$ — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:
ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 85	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 1 zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14 664.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VI. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1932

CHRYSTUS KRÓL-PAN ŚWIATA I LUDZKOŚCI



WRAZ Z SERDECZNEMI ŻYCZENIAMI ŚWIĄTECZNEMI, OFIAROWUJEMY NASZYM CZYTELNIKOM TEN SPECJALNY NUMER GWIAZDKOWY POŚWIĘCONY SPRAWIE WSPÓŁCZESNEJ MŁODZIEŻY, JEJ ŻYCIU I POTRZEBOM DUCHOWYM. NIECH W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA KAŻDY Z NAS ZATRZYMA SIĘ MYŚLĄ CHOĆBY PRZEZ CHWILĘ NA IDĄCEJ W NOWE ŻYCIE MŁODZIEŻY, NA RODZĄCYCH SIĘ I ZWIĄZANYCH Z NIĄ NADZIEJACH WIELKIEJ PRZYSZŁOŚCI POLSKI. MYŚL O TEJ PRZYSZŁOSCI, TROSKA O DUCHA JEJ SZERMIERZY NIECH POZWOLI NAM PRZETRWAĆ CIĘŻKI DZIEŃ DZISIEJSZY

REDAKCJA

SPRAWA LITERATURY

„Nie czas żałować róże — gdy lasy płoną“ — powiada poeta. Czyżby więc w chwili powszechnego upadku społeczno-gospodarczego było omyłką mówić o literaturze i nawoływać do jej pielęgnowania?

Tylko napozór.

Przeciwnie bowiem, gdy chwieją się materjalne podstawy bytu, myśl ludzka winna się zwracać w stronę skarbów moralnych i ideowych ludzkości. Ratunkiem najstosowniejszym na obecne przesilenie okaże się nie jakaś nowa doktryna ekonomiczna — toniemy poprostu w powodzi doktryn — lecz tężyzna moralna i dojrzałość ideowa, której wyrazicielem w niemałym stopniu jest i być powinna literatura.

Z pośród zamętu czasów, które przemijają, z pośród chaosu wydarzeń zawsze — „pieśń ujdzie cało“.

Dlatego nie wahamy się tu wystąpić i zakrzyknąć głosem wielkim: Pielęgnujmy literaturę! Popierajmy zdrową literaturę!

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że ani ten okrzyk, ani też sama dobra wola społeczeństwa nie stworzy u nas literatury, mam na myśli literaturę katolicką.

Modlić się chyba pozostaje o prawdziwego genjusza, któryby zwycięsko wzniósł sztandar tej literatury. O nowego pioniera literatury katolickiej.

Jego pojawienie się nie od nas zależy.

Naszem natomiast dziełem, naszym i całego społeczeństwa katolickiego w Polsce obowiązkiem — jest podtrzymanie i utrzymanie pewnego przeciętnego poziomu życia literackiego, jest poparcie pracowników na tem polu i ich placówek.

Zważyć musimy, że w momencie, gdy kurczy się i wprost zanika życie kulturalne polskie, powstają coraz liczniejsze placówki wrogiej nam propagandy, nieraz wręcz w duchu bolszewickim prowadzonej.

Im dla nas gorzej, tem dla nich lepiej.

W ostatnim roku powstało, obok dotychczas istniejących, wcale licznych placówek, dwa nowe pisma literackie, o wręcz wyraźnem i dosadnem upodobaniu do bolszewickich ideji.

Z drugiej strony notujemy duży rozrost, wyrażający się w podwojeniu liczby prenumeratorów, znanego organu liberalnego, idącego z fałszywie pojętemi hasłami życia świadomego.

To wszystko winno obudzić w nas zastanowienie.

Jakto, więc w społeczeństwie polskiem i katolickiem rozrasta się coraz bujniej kąkol szkodliwej literatury, a my mielibyśmy pozostać obojętni?!

Nie wystarczą tu zresztą same protesty, samo niezadowolenie, piętnowanie i prześladowanie złej literatury, szerzącej hasła wywrotu i demoralizacji.

Skuteczna z nią walka, to przeciwstawienie literaturze złej — literatury dobrej.

Inaczej celu nie osiągniemy. Inaczej walki tej nie wygramy. Kąkolowi — trzeba przeciwstawić pszenicę rzetelnej katolickiej literatury.

Dla jej rozwoju trzeba stworzyć stosowną atmosferę zainteresowania i poparcia.

Zainteresowania — to znaczy traktowania literatury chociaż na równi z innemi sprawami życia społecznego i indywidualnego, na równi z kwestją chleba codziennego.

Jeśli o tem mówimy, to dlatego, że bywa często inaczej. W budżetach społecznych i domowych najłatwiej skreśla się wydatki na potrzeby kulturalne, na książki, teatr, czasopisma.

W ten sposób człowiek odcina sobie źródła zdrowej podniety umysłowej i moralnej, wbrew tej prawdzie, że „nie samym chlebem człowiek żyje“...

Następnie podrywa byt placówek kulturalnych.

Czyż nie jest rzeczą smutną, że u nas w kraju nie dało się utrzymać dziennika programowo katolickiego, nie schlebiającego tłumom przez partyjnictwo i poklask kryminalnej sensacji ?

Czyż nie charakteryzuje nas w sposób ujemny fakt kurczenia się i groźby upadku najpoważniejszych placówek wydawniczych?

Co mamy myśleć o t. zw. katolickiej literaturze pięknej w Polsce, która nie wydała dotąd w Polsce ani jednego pisarza, której ciężar i odpowiedzialność dźwigają dotąd same kobiety.

Dlaczego? — Odpowiedź prosta. Praca literata nie zapewnia nawet skromnego minimum egzystencji, tyle żeby przetrwać. Bez oparcia o inne zajęcie zawodowe literat, zwłaszcza literat katolicki, istnieć nie może, zupełnie dosłownie.

Idziemy przytem ku coraz gorszym stosunkom.

A więc?...

Należy przerwać, przełamać fatalną konjunkturę. Idzie tu przecież o podstawy kultury katolickiej w Polsce. Już nietylko o jakieś pozory, o splendor wylegitymowania się swą obecnością, ale o elementarną pracę u podstaw kultury katolickiej w Polsce, której nie będzie bez udziału literatury i czasopiśmiennictwa.

Stąd zasada:

— Bez należycie rozwiniętej literatury niema przyszłości dla katolicyzmu w Polsce!

Stąd hasło:

— Popierajmy literaturę katolicką w Polsce!

Jako konkretny wyraz tego hasła rzucamy myśl stworzenia funduszu katolickiej literatury. Z funduszu tego możnaby np. udzielać dorocznej nagrody dla katolickich pisarzy.

Oczywiście same nagrody nie wyhodują nam genjusza, ale stworzą warunki dla jego rozwoju, dla rozpowszechnienia jego dzieł.

Czytelnicy „Rodziny Polskiej“! — w imię przyszłości katolicyzmu w Polsce, wzywamy was do poparcia tej myśli. Jeśli każdy z czytelników da choć jedną złotówkę, utworzy się kilkunastotysięczny fundusz.

A to będzie już znakomity początek wielkiego dzieła stworzenia i umocnienia katolickiej literatury w Polsce.

Całą tę doniosłą akcję stawiamy pod niebieski protektorat świątobliwej królowej Jadwigi. Wierzymy, że fundatorka Akademji Krakowskiej okaże się prawdziwą patronką literatury katolickiej w Polsce. A więc niech nikogo nie zabraknie w tworzeniu katolickiego funduszu literatury im. królowej Jadwigi.

RED.



Zima w górach.

POLSKIE BETLEEM

MŁODZIEŻ WOBEC PRZYSZŁOŚCI POLSKI.

Troska o młodzież, to troska o przyszłość narodu i państwa. Jeśli zapewnimy sobie wpływ na kształtowanie dusz i ideałów młodego pokolenia, to tem samem otrzymamy możność oddziaływania na dalsze losy kraju.

Tworząc zatem program politycznej czy kulturalnej ekspansji społeczeństwa, musimy pamiętać, że jego realizacja zależna jest od tego, czem jest młodzież. Jaką jest więc duchowość młodego pokolenia, jakie wnosi ono wartości intelektualne i moralne, jakie mu przyświecają ideały, o ile jest przygotowane do pracy dla ich spełnienia?

Powszechnie się dziś mówi o braku ideału. Ideał niepodległości, który był gwiazdą przewodnią dla całych pokoleń, doprowadził nas do polskiego Betleem, w którem odnaleźliśmy i odkupiliśmy ofiarnym czynem — Ojczyznę wolną... Ustawiczne składanie hołdów nie wyczerpuje jeszcze wszystkich naszych obowiązków wobec nowonarodzonej rzeczywistości polskiej. Co robić? — nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Wysiedliśmy na stacji niepodległość, jak to ktoś powiedział, i niektórzy z nas zgubili dalszy rozkład jazdy...

W atmosferze poczynającej się wolności wyrosło już obecne młode pokolenie. To, co ongiś entuzjazmowało, co zapalało krew i przyśpieszało rytm serca w pochodzie ku poświęceniom i ofiarom, dziś stało się czemś tak zwykłem, jak słońce na niebie. Wychowani w wolnem państwie, najmłodsi obywatele nie widzą nieraz nic w tem nadzwyczajnego, nie rozumieją już prawie uniesień swych ojców, jak nie rozumie człowiek syty — głodnego, widzący — ślepca, wolny — uciemiężonego.

Wolność stała się chlebem powszednim młodego pokolenia, i nagle zabrakło ideału przewodniego. Dawny ideał — osiągnięty — przestał pociągać.

Potrzeba więc nowego ideału. Odczuwa to przedewszystkiem młodzież i jej kierownicy. Gdzie spoczywa złoty klucz do duszy młodzieży?

Jak już powiedzieliśmy nie ulega ona sugestji haseł niepodległościowych, których blask wyzłaca niejednemu ze starszych różne braki polskiej rzeczywistej

rzeczywistości, drogo okupionej, a więc posiadającej walor praetium afectionis.

I tu docieramy do istoty różnic w poglądach starszego i młodszego pokolenia. Dla tego ostatniego polska rzeczywistość przedstawia się względnie szaro. Wymiary Polski niepodległej, której idealne granice zawierały się ongiś w duszach („O ile polepszycie dusze wasze, o tyle powiększycie granice wasze“ — głosił Mickiewicz), dziś wyznaczone na mapie Europy, szarpanej przez kryzys i rozterki międzynarodowej polityki — czyż nie mogą się wydawać mizerne? Nowe pokolenie zwraca się nawet z rodzajem wyrzutu pod adresem swych ojców i pyta: więc tak wygląda zrealizowana legenda wolności, więc w spadku otrzymujemy Polskę bezrobotnych, Polskę szarej bezideowej pracy, Polskę osaczoną przez zewnętrznych, a rozsadzaną przez wewnętrznych wrogów.

Mamy wysokie aspiracje, państwo ma liczne i ważne potrzeby, gdzie są możliwości ich realizacji? Czyż niepodległość i wolność nie oznacza swobody życia i użycia? Czyż wielka wojna nic nie zmieniła na świecie? Ba! raczej pogorszyła stosunki w wielu dziedzinach! Tak mówi młodzież u nas i gdzieindziej, jak to nam odsłania w jednej ze swych sztuk Sommerset Maugham.

Młodzież głośno domaga się zaspokojenia swego prawa do życia, staje w obronie swych szans życiowych z ogromną niecierpliwością, która, jak stwierdza prof. Łempicki, stanowić ma cechę charakterystyczną powojennego pokolenia — o słabych nerwach, złem zdrowiu (do 30% zagrożonych gruźlicą) i z balastem nieuporządkowanej wiedzy w głowie...

Dokąd idziemy, jaki dalszy rozkład jazdy ze stacji niepodległość i dlaczego nie zarezerwowano nam miękkiej pierwszej klasy? — pyta niecierpliwie niejeden młodzieniec, widząc z jakim trudem i niedołężnie posuwa się naprzód życie polskie. Jeśli bowiem Polska nie oznacza zwiększenia dobrobytu i wygody życia, to wogóle co warte były nasze ideały? Rzucając te pytania, nie mamy oczywiście najlżejszej intencji oskarżania całej młodzieży o sobkostwo i gruby utylitaryzm, ale nie należy też zamykać oczu na ujemne strony nastrojów, panujących w Polsce. Prawdziwy polityk i wychowawca narodu nie lekceważy rzeczywistości, lecz w niej szuka oparcia dla przeprowadzenia swych ideałów.

Niezadowolenie z istniejących stosunków jest faktem, z którym należy się liczyć przy ustalaniu nowego ideału narodowego i pozyskaniu dlań zwłaszcza młodego pokolenia.

Należy więc po męsku stwierdzić, że powstałe państwo polskie jest niedoskonałe, że nagromadziło się w niem wiele nieprawości, że zatem osiągnięcie niepodległości nie było bynajmniej stacją krańcową na drodze polskiego wysiłku społecznego, wstępem do zupełnego błogostanu, lecz tylko etapem na wielkim szlaku naszej misji dziejowej. Czeka nas dalsza droga, dalszy trud umocnienia i rozszerzenia zdobytej państwowości, wielki wysiłek nadania Polsce prawdziwej potęgi mocarstwowej.

Polska potężna, dobrze urządzona i zagospodarowana, wzbudzająca szacunek wśród obcych, zapewniająca najdogodniejsze moralne i materjalne warunki rozwoju i bytu swym obywatelom — oto nowy cel pracy i wysiłku całego narodu.

Ideał mocarstwowości stać się winien myślą przewodnią nowego pokolenia.

O ile jest ono zdolne do objęcia roli pioniera nowego ideału? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zapoznać się z psychiką młodzieży polskiej, a zwłaszcza jej elity akademickiej.

Trzeba stwierdzić, że młodzież ta zdaje twardy egzamin w szkole życia, a jednak wstępuje w jego progi z niemałym zapałem, mimo deficytu sił i środków. Młodzież ta musi patrzeć trzeźwo w przyszłość, a przecież nie brak wśród niej objawów wzniosłych i szlachetnych porywów. Od tego jak wyzyskany zostanie kapitał jej niezadowolenia, jej porywów serca — zależy, czy ideał Polski mocarstwowej otrzyma naprawdę wartościowych wykonawców.

Lecz ów duch buntu, „duch rewolucjonista“, — którego sławił Słowacki — może też pójść po fałszywym torze. Obserwujemy więc, niestety, wśród pewnych odłamów młodzieży nieopatrzny pęd za krańcowemi hasełkami socjalizmu, czy szowinizmu. Szał doktrynerstwa politycznego przeżera umysły i serca. Zapomina się, że nie można symplifikować poglądu na byt państwa i wciskać go w ramy jakiejś formułki politycznej, że tego rodzaju ujęcie jest nie ułatwieniem, a utrudnieniem drogi dojścia do celu, który niewątpliwie wszyscy w dobrej wierze widzimy w przyszłej Polsce potężnej.

Pojmują to na szczęście wcale liczne koła młodzieży, które też odnoszą się z należnem zrozumieniem i powagą do swych zadań obywatelskich. Młodzież ta pamięta o słowach Mickiewicza, z Ksiąg Pielgrzymstwa, że chorej ojczyzny nie można uratować według tej czy innej doktryny, lecz, że najskuteczniejsza jest tu miłość i ofiarność. To też główną podstawę dla swej działalności widzi młodzież w swem wyrobieniu etycznem, w swej moralnej tężyźnie. Jeśli dawny bojownik niepodległości musiał się odznaczać rzetelnemi zaletami charakteru, zdolnością do poświęceń i ofiary, poczuciem odpowiedzialności, to wcale w niemniejszym stopniu te same zalety muszą zdobić pracownika polskiej państwowości. Mocarstwa polskiego nie stworzy żaden frazes polityczny, lecz codzienna mrówcza, niezmordowana praca jego obywateli.

Zrozumiało to dotychczas niewielu. Tymczasem myśl o Polsce mocarstwowej powinna wszędy zapalać, pod dachem z bronzu i pod strzechą słomianą te same złote blaski, jak ongiś u naszych ojców walka o wyzwolenie. Po gestach królewskiego hołdu i roztkliwień nad kolebką Polski niepodległej, trzeba przejść do realnej pracy rozszerzenia niewielkiej jeszcze stajenki polskiej rzeczywistości w potężny gmach Polski mocarstwowej. Trzeba więc zrzucić z ramion królewskie płaszcze dumy i wielkich słów i jąć się młota i kielni, pługa i miarki, stanąć „do wyścigu pracy“. Samo kadzidło frazesów patrjotycznych nie wystarczy, trzeba czynu mocnego, podporządkowanego jednej woli i władzy, a z czasem polskie Betleem stanie się górą Tabor, na której uboga Polska przemieni się w Polskę-mocarstwo, godną spodkobierczynię Polski Jagiellonów, — ideał naszych serc.

Józef Czarnecki.

SŁUGA BOŻY KS. AUGUST CZARTORYSKI



Książę August Czartoryski, w wieku chłopięcym.

Prześliczna książka ks. Ślósarczyka o ks. Auguście Czartoryskim przypomniała postać Sługi Bożego, którego beatyfikacji wygląda tylu wiernych i tych, co doznali łask cudownych na jego grobie.

Życzyć należy, aby Polsce przybył jeszcze jeden święty, który za życia kochał ją gorąco i chciał jej służyć.

Książka ks. Jana Ślósarczyka, salezjanina, ozdobiona licznemi ilustracjami, pisana stylem łatwym i powabnym, zainteresuje niewątpliwie szerokie koła czytelników i to nietylko pod względem religijnym, lecz i historycznym. Daje bowiem obraz życia Czartoryskich na emigracji w hotelu Lambert i ich działalności dla Polski.

Książę August Czartoryski nigdy nie brał udziału w życiu czynnem. Był słabowity od urodzenia. W r. 1858 przyszedł na świat na emigracji, w Paryżu. Ponieważ rodzina Czartoryskich była przeznaczona przez monarchistów na tron polski w razie odzyskania niepodległości, dziecko to było domniemanym następcą tronu. Spokrewniony z domami panującemi w Europie, przyjmowany u dworów, bogaty i możny, miał przed sobą życie świetne i pełne ponęt światowych.

Ale nie ciągnęły go one. Brał udział w życiu towarzyskiem tylko dlatego, żeby uczynić zadość życzeniom rodziny. Tylko sprawami narodowemi przejmował się gorąco. Patrjotyzm wychowało w nim nietylko otoczenie rodzinne w hotelu Lambert, siedzibie Czartoryskich w Paryżu, lecz i nauczyciel jego, Józef Kalinowski, powstaniec, sybirak, w przyszłości o. Rafał z zakonu Karmelitów Bosych, którego uważano również za świętego.

Niewesołe pędził lata młodości August. Wciąż chorowity, musiał odrywać się od rodziny, do której bardzo był przywiązany, żeby ratować zdrowie to w Davos, to w jakiem uzdrowisku Francji południowej. W dalszym ciągu świat nudził go i męczył, nie miał ochoty ani założyć rodziny, ani zająć się ordynacją swą w Małopolsce lub polityką domu Czartoryskich.

Od dziecka był charakteru pięknego i łagodnego. Nauczyciele mówili, że nigdy nie doznali od niego najmniejszej przykrości. Tak samo służba. Pobożność rozwijała się w nim coraz silniej. Jako opiekunów i nauczycieli miał przy sobie parokrotnie księży na własną prośbę, aby mieć ułatwione praktyki religijne.

W roku 1883 do Paryża przybył ks. Bosko, żeby zbierać pieniądze na budowę Bazyliki Serca Jezusowego w Rzymie. Był też u Czartoryskich w hotelu Lambert. Książę August jak i wszyscy, doznał głębokiego wstrząsu duchowego w zetknięciu z Błogosławionym. Potem odwiedził Oratorjum salezjańskie w Turynie i Zgromadzenie tak mu się podobało, że postanowił wstąpić do niego.

Chociaż ks. Bosko poznał się na świętości młodzieńca, ale przyjął go z ociąganiem, na wyraźne życzenie papieża. Nie chciał widocznie ściągnąć na Zgromadzenie zarzutów, że oplątał swym wpływem syna wielkiego domu, rozporządzającego znacznym majątkiem osobistym.

Dopiero w Zgromadzeniu ks. August poczuł się dobrze. Ale zaledwie ukończył studja i został wyświęcony, spadła nań ciężka choroba. Musiał przebywać znowu w miejscowościach kuracyjnych. Rodzina chciała wyrobić mu zwolnienie ze ślu-

bów zakonnych, aby mógł się leczyć w lepszych warunkach. Ale ks. August nie zgodził się na to. Umarł tak, jak chciał, w domu salezjańskim, pod opieką ks. Ortuzara, w Alassio na Rivierze włoskiej, w kwietniu roku 1893.

W pięć lat po jego śmierci spełniło się jego gorące pragnienie i pierwsi Salezjanie polscy, którzy jego kosztem byli kształceni w Italji, otworzyli pierwszy zakład w Oświęcimiu. On już nie mógł im towarzyszyć. Spoczywa w grobach rodzinnych w Sieniawie, czczony przez lud okoliczny, działając cuda po śmierci.

Całe to życie upłynęło cicho, bez zdarzeń prawie, w ciągłej pracy wewnętrznej i modlitwie, w ciągłej udręce fizycznej i moralnej. Nie spełnił prawie żadnych czynów osobiście, prócz ofiar pieniężnych dla Kościoła i Polski. A jednak to życie napozór bezczynne, siłą modlitwy, zjednoczenia z Bogiem, anielskiego polotu swego wyryło głęboki ślad w otoczeniu.

Życie to po ziemsku bolesne, a w płaszczyźnie nadprzyrodzonej radosne, przypomina nam postać z poezji naszej — Słowackiego „Anhelli“: „On był przeznaczony na ofiarę serca“... Trwał poza światem czynu, a ofiarą serca zdziałał tak wiele, że odrodził dusze i posłał do Polski rzesze braci-Salezjanów na ratunek ubogiej młodzieży.

Nie ułynęło lat 40, a już ten cichy święty ma być wyniesiony na ołtarze.

I kto wie, ile jego cicha ofiara zaważyła w wybłaganiu zmartwychwstania Ojczyźnie..

R. Bystrzyński.

PIUSOWI XI



W naszych łąk woni i w lasów poszumie,
W falowań morza, co w brzeg polski bije,
W organów pieśni, drżącej w Karpat tumie,
Słychać dziś: „Ojciec święty niech nam żyje“!
Czcij polska ziemio Wielkiego Pasterza,
Ślij swoje hołdy i serc uwielbienie!
On przedstawiciel Nowego Przymierza,
A ręce jego niosą nam zbawienie.
W radości chwili, czy w strapień godzinie,
Zawsze jest z nami, sercem przywiązany,
Niech imię Twoje na wieki zasłynie,
Głowo Kościoła — Ojcze Ukochany.
Gdy pierwsze świty wolność zwiastowały,
Z Roma aeterna przybyłeś za posła,
Twoje też ręce nam wypiastowały
Szczęśliwą Polskę, by wielka wyrosła.
A kiedy burzą wojenną powiało
Od wschodniej strony, z moskiewskiego szlaku,
Naród się w jedno rycerskie zrósł ciało,
Tyś jeden został przy walczących znaku.
Uszli już wszyscy ziemskich potęg posły,
Lęk blady kroczył ulicami miasta,
Ty byłeś tylko spokojny, wyniosły,
Godło papieskie nad grozę wyrasta.
Miałeś tę ufność, że Bóg Polsce sprzyja,
Z jej piersi wzniesie przedmurze chrześcijaństwa.
A my z okrzykiem: „O Jezus, Maryja“!
Szliśmy zwycięsko po karkach pogaństwa.
Na Europę szła straszliwa fala,
Nowi poganie z zniszczenia pochodnią.
Polskie zwycięstwo świat cały ocala
I udaremnia nową dziejów zbrodnię.
Przyszła godzina nagrody za trudy,
Więc cała Polska się dziś rozpromienia
W rozblaskach słońca, co weszło nad ludy
I bije światłem z Rybaka Pierścienia.
Na Twoją głowę — „Biskupa polskiego“,
Włożono tjarę w blaskach majestatu.
Ręce, kreślące cel życia naszego,
Błogosławieństwo ślą dziś wszemu światu.
Więc gdy radością biją serca polskie,
I słońce wciąż nam świeci w szczęścia znaku,
Niech niosą do stóp Twych harfy eolskie
Okrzyk: „Evviva il Papa Palacco“!

St. Radost.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO...

Dzieje ludzkości rozpadają się na dwie doby. W pierwszej wśród tęsknot i poniżenia człowiek wyczekiwał Boga, w drugiej — pośród harf anielskich i uwielbień pastuszych Bóg stanął w gronie ludzi i oczekuje człowieka.

Stanął istotnie i prawdziwie. Ówczesna władza polityczna cezara Augusta wpisała Jego Imię do ksiąg ludności państwa. Tertuljan, jak sam świadczy w jednem ze swych dziełek, widział na własne oczy tę księgę, złożoną w archiwum państwowem na Kapitolu, a w niej Imię ziemskie Słowa, które Ciałem się stało i zamieszkało między nami...

Rzeczywista, dotykalna obecność Boga potrzebna jest ludziom podobnie, jak rzeczywista obecność pokarmu i napoju.

Umiera z pragnienia wędrowiec na pustyni, mimo, że tysiąc rzek opływa ziemię w oddali... Kona w konwulsjach głodu więzień sowieckiego reżimu, zakuty w łańcuchy, mimo, że łamią się łany pod obfitością chleba na wolności... W rozpaczy szponach usychają dusze, mimo, że króluje Bóg na wysokościach niebios, ale do Niego nie dotarły...

Bóg musi być blisko człowieka, musi mu być fizycznie obecny, niemal fizycznie podany. Dlatego też Bóg do ludzi się zbliżył, obcował z nimi, dał im swą rzeczywistą, osobistą obecność. Posłał im Słowo swoje z wyżyn Majestatu, przyobleczone w szaty padołu.

„Rozmaicie i na wiele sposobów mówił dawno Bóg ojcom przez proroków. Nakoniec w te dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki. On jasnością Jego chwały, wyrażeniem Istności Jego, nosi wszystko słowem mocy swej“ (Żyd. 1, 1—3).

Patrjarchowie, Mojżesz, prorocy — to tylko echo Słowa Bożego. Syn, gdy mówić przyszedł do nas, zwrócił się ze słowem mocy swej... I odkrzyknęły Mu natychmiast potężnie rozradowane, przezeń uczynione, wieki. I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę, jaką ma Jednorodzony od Ojca, pełen łaski i prawdy. Łaski i prawdy nietylko w osobie Bóstwa.. On łaski pełen i chwały w swej ludzkiej naturze.

Nic nie uronił z istotnych przymiotów ludzkich. Zjawił się pośród ludzi, jako człowiek prawdziwy. We wszystkiem chciał nam być podobny oprócz grzechu. Przychodząc do ludzi z ciała złożonych, przyjął ciało prawdziwe, przychodząc do upadłych, przyjął ciało upadłe, wyzbyte rajskich darów nieśmiertelności. Podlegał ubóstwu, cierpieniom, śmierci.

Twórca wiecznej religji duchów nie wzgardził ciałem. Nie uznał go za element grzechu, jak twórcy różnych wiar i domorosłych kościołów. Bez wstrętu i pogardy nawiedził swą dziecięcą, niepokalaną stopką dziewicze sanktuarjum łona swej Matki. Jako Stwórca natury stworzył ciało, jako Twórca religji — uczcił je i uświęcił. To też śpiewa o Nim Kościół w hymnie triumfalnym „Te Deum“: — Non horruisti Virginis uterum...

Sławi Go za to Kościół po całym świecie, kochają pokolenia ludzkie. Wychodząc same z lepianki ciała ku wawrzynom niebios, idą rozmiłowane w ciele aż do zachwytu, aż do perwersji. Od czasu bogów Nilu i Babilonu, od czasów obudzenia się sztuki greckiej aż do Michała Anioła i poza jego grób zarówno marmur, jak i pędzel nic innego nie uwieczniały, tylko ciało. Tak pięknem i pożądanem wydało się ludziom ciało ludzkie, że niedość im było ciał rzeczywistych. Stworzyli ludzkość nową — ciał idealnych na płótnie i w rzeźbie.

To też i Bóg dla zbawienia ludzi — przyjął ciało.

Zstąpił z wyżyn Majestatu i jak równy do równych, jak brat kochający do braci serdecznych, przemówił widzialny, zbliska. Z tak bliska, że można było bezkarnie dotknąć rąbka Jego szaty całodzianej. Przemówił całym sobą, wstrząsająco... Głosem, gestem, wejrzeniem, łzami, krwią... Zbliżył się pełen łaskawości do wszystkich i „zajaśniała ludzkość Zbawiciela naszego Boga“ (św. Paweł). Nikogo nie wykluczał ze swej dobroci bez granic. Swą boską prawicę podał do uścisku trędowatym, łagodne słowo przebaczenia — Marji z Magdali i łotrowi na krzyżu, pocałunek swych ust dał Judaszowi, a wszystkim wiekom i ludom swoją Krew i Ciało przeznaczył na pokarm.

Słowo zamieszkało między nami w ciele ludzkiem Chrystusa. I widzieliśmy Jego chwałę, chwałę boską.

Oto bowiem dziecięciem był w żłobku, lecz aniołowie nucili Mu hymny uwielbień. Kwilił na sianku w niemocy, ale niebiosa poruszyły gwiazdę, by do Jego kołyski przywołała królów, odsłaniając im tajemnicę Bóstwa. Ciche pacholę równocześnie ciosał bierwiona w Nazarecie i nauczał w Jeruzalem mędrców narodu, uczonych w Piśmie. Przyjmował chrzest z rąk Jana, jak człowiek grzechami skalany, lecz Ojciec niebieski oznajmił o Nim: „Oto Syn mój najmilszy, w Nim upodobałem sobie“. Trapił się postem na pustkowiach gór Judei, kuszony potrzykroć, lecz „aniołowie przystąpili i służyli Mu“. Zasypiał na łódce piotrowej, snem i trudem upalnych dni zmożony, lecz za chwilę pełen mocy uciszał bałwany morza. Złość i zawiść okrzyknęła Go winnym śmierci i godnym hańby, nad którą większej nie znają dzieje, lecz nawet sędzia sceptyk uznał Go niewinnym. Jak ostatni zbrodniarz umarł na krzyżu, lecz oburzona przyroda przyoblekła kir żałoby. Skała podarła swą pierś twardą pod stopami przebitemi Stwórcy. Słońce i księżyc, przejęte zgrozą, biorą na twarz zasłonę, podczas, gdy zasłona Świętego Świętych rozdarła się w świątyni... Razem z Sercem Jezusowem, włócznią przebodzonem...

Straszne to godziny, kiedy aniołowie milczą, a głazy i groby wołają.

Chwałą umarłego Ciała Bożego...

Zaiste, — mówił drżący setnik — On był Synem Bożym. A to samo mówiły martwe głazy i niebiosa.

Tak więc pierwsza doba dziejów zakończyła się na Golgocie. Człowiek oczekiwał Boga i zamordował Oczekiwanego...

Ale wówczas rozpoczęła się druga doba dziejów ludzkich. Bóg zabity w ciele podejmuje nanowo ciało ludzkie, tylko już chwalebne. Wkracza w narody, idzie poprzez wieki i — — oczekuje serc ludzkich.

Serc istot, pogrążonych w ciele.



Bambino Pallotti'ego.

DWA POKOLENIA

Jaką jest młodzież — taką będzie i przyszłość narodu. Prawda to niezbita. Dlatego jest rzeczą pożyteczną, od czasu do czasu, czynić przegląd sił młodzieży i zdawać sobie sprawę z istotnych jej dążeń, jej charakteru i wartości moralnych. Jaką więc wydawać się może nasza młodzież dzisiejsza, jeśli na nią patrzyć będziemy oczami ludzi starszego pokolenia, oczami ojców i matek?

Odpowiedź na to pytanie w pewnym stopniu ułatwić może porównanie młodzieży dzisiejszej z młodzieżą przedwojenną. Oczywiście, mamy na myśli głównie młodzież akademicką, słusznie uważaną za nadzieję i kwiat społeczeństwa.

Młodzież polska w zaborach rosyjskim i niemieckim przed wojną światową zdobywała wykształcenie w bardzo trudnych warunkach. Walczyć poprostu musiała o swe oblicze narodowe. Była czułym barometrem stosunków politycznych i społecznych. Wszelkie sprawy publiczne żywo ją obchodziły. Czy hołdowała sztandarom narodowym czy też pepeesowskim była bojownikiem wyzwolenia narodu. Rozchodziły się często drogi zwalczających się obozów, — ale cel główny był wspólny, jeden i ten sam.

Zdobywając w ciężkich warunkach wiedzę, pracując społecznie i politycznie — młodzież ta wyrobiła w sobie hart i silną wolę. Akademik polski hardo nosił głowę, a całe społeczeństwo odnosiło się do młodzieży troskliwie i serdecznie.

Jedna tylko sprawa, będąca troską nowego, dzisiejszego pokolenia — była poniekąd obcą młodzieży przedwojennej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. W porównaniu ze stosunkami w Polsce niepodległej młodzież akademicka była stosunkowo nieliczna — warunki zaś uzyskania stanowiska po otrzymaniu dyplomu były niepomiernie łatwiejsze. Wprawdzie w Kongresówce nie można było marzyć o stanowiskach i posadach, chyba w polestrze lub w zawodzie lekarskim, — ale istniały szerokie możliwości zdobywania przez naszą inteligencję Rosji. Przy niektórych fabrykachi zakładach przemysłowych np. (Kamienskoje) powstawały całe kolonje polskie. Aż po brzegi oceanu Spokojnego wrzała praca polska, a polski inżynier, polski lekarz, polski prawnik i kupiec byli poszukiwani... Źle na tem wychodził kraj, zmuszony żywić obcych przybyszów — ale bądź co bądź inteligentowi polskiemu, posiadającemu dyplom, — nędza grozić nie mogła.

Cechą ujemną młodzieży przedwojennej był wyraźny indyferentyzm religijny. Nawet wśród narodowców niewielu znaleźć można było katolików we właściwem tego słowa znaczeniu. Częstokroć byli to katolicy uczuciowi, lub katolicy z tradycji i obowiązku niezdradzania sztandarów Kościoła, którego losy były związane ściśle z losami narodu. Był to skutek ujarzmienia Polski i Kościoła przez zaborców, oraz wina poprzednich pokoleń, które złamawszy skrzydła w orlich lotach romantyzmu polskiego — w swych następców wpajały wiarę tylko w zbawienność „pracy pozytywnej“ i w konieczność budowania przedewszystkiem materjalnych podstaw naszej przyszłości.

Jednakże ten pozytywizm, niesłusznie zwany tylko „warszawskim“ — był już bankrutem w końcu XIX-go stulecia —a nowy wiek przyniósł najpierw jakieś nieokreślone tęsknoty i mocną wiarę w siły narodu. Wojna zaś światowa dowiodła, że jej pokolenie nie sprawiło wstydu ojcom i dziadom, a w iluż to wypadkach świecić będzie długo przykładem ofiarności i bohaterstwa pokoleniom, które po nas wszystkich przyjdą.

Ale pokolenie wojenne, „pokolenie ojców“ zbyt wiele przeżyło, przecierpiało, zbyt wielkich doznało wrażeń i doświadczyło ciężkich zawodów, — by nie czuć się przedwcześnie zmęczonem. Cechuje go obecnie bierność, potęgowana przez warunki wewnętrzno-polityczne. Ciężka walka o byt rodzi w niem zniechęcenie i powoduje załamywanie się nawet mocnych charakterów. Pokolenie to, mimowoli, oddziaływuje na

„pokolenie synów", nawet wtedy, gdy synowie ci burzą się przeciwko swym ojcom.

A nowe pokolenie jest znacznie liczniejsze od pokolenia ojców. Przedwojenna młodzież polska w szkołach wyższych, to szlachta i jej epigonowie z domieszką drobnego mieszczaństwa. Obecnie przybyły i inne warstwy, — zwłaszcza w byłem Królestwie, — mianowicie włościańska i robotnicza, wnoszące charakterystyczne cechy własne do wspólnego skarbca kultury polskiej. Rodzi się nowa inteligencja nasza, mająca obok walorów dodatnich i cennych i cechy ujemne. Z różnych zresztą powodów, ogólny poziom kultury wśród młodzieży akademickiej obniżył się znacznie. I nie mogło być inaczej, bo niewątpliwie, pomimo otwarcia nowych wyższych zakładów naukowych, setek szkół średnich i tysięcy niższych — ogólna kultura kraju jest jednak niższa, o ile chodzi o wartości jej górnego porządku. Jest to skutek kataklizmu wojennego i przemian społecznych.

Młodzież dzisiejsza mniej się interesuje sztuką i literaturą, niźli młodzież przedwojenna; niebardzo też zajmują ją sprawy filozoficzne, — jeśli, coś poza studjami obowiązkowemi większość tej młodzieży żywiej obchodzi — to tylko sport. Ten przerost zainteresowania sportem ogarnął młodzież nietylko męską, ale i żeńską.

Młodzież dzisiejsza nie wierzy w autorytety, które fascynowały jej ojców. Nie bierze wyraźnego udziału w polityce w takim jak poprzednie pokolenie stopniu, co zresztą jest rzeczą zrozumiałą i nawet dodatnią, ale z drugiej strony młodzieży tej braknie w życiu wielkiego pozaosobistego celu. Naród polski zdobył już, bowiem, cel najważniejszy: niepodległość. Żmudna, zaś praca codzienna, wzmacniająca zręby państwowości — nie jest znowuż dla wielu czemś przyciągającem i pochłaniającem umysł i serce. Niema więc młode pokolenie wielkich skrzydeł — i tak będzie dotąd, dopóki nie ułożą się wreszcie stosunki w państwie i nie obudzi się w społeczeństwie — zresztą dziś odsuwanem od właściwego szerokiego życia społecznego i politycznego — pragnienie wywalczenia dla Polski istotnie mocarstwowego stanowiska w świecie, godnego naszej przeszłości i naszych sił rzeczywistych.

Troską osobistą młodzieży naszej jest przedewszystkiem myśl o własnej przyszłości. Nie łudzi się młodzież, że uzyskawszy dyplomy zdobędzie pracę, o którą coraz trudniej. Mamy już nadmiar inteligencji zawodowej, a przynajmniej obserwujemy złe jej rozmieszczenie. Nowe warsztaty pracy nie powstają, przeciwnie, nikną nawet istniejące. Niedługo będziemy mieli u siebie, jak już mają Niemcy, legjon ludzi młodych i zdrowych, którzy nigdy nie pracowali zarobkowo. Na tem tle na gruncie akademickim powstają różne prądy polityczne, obliczone na zdyskontowanie warunków, istniejących, faworyzowane przez jedne czynniki, ostro potępiane przez drugie. Młodzież, zwłaszcza znająca stosunki z naszym Wschodem w tych warunkach łatwo zapalają różne pomysły etatystyczne, przeceniające rolę i znaczenie urządzeń państwowych dla życia narodu. Państwo ma być, w myśl tych haseł, wszystkiem. Doszło nawet w Wilnie do ruchu, który nazwano próbą „ochrzczenia djabła" — chodzi, bowiem, o „uchrześcijanienie" komunizmu, który winien zastąpić bankrutujący kapitalizm. Biorąc nawet pod uwagę pierwiastki idealistyczne w tych zjawiskach, — możemy jednak stwierdzić, iż na dnie tych błądzeń po manowcach, jest egoizm, dążący do zabezpieczenia nowej inteligencji kawałka chleba. Bo przecież ostateczny triumf etatyzmu, lub też „przystosowanie komunizmu do naszych warunków i stopnia kultury" — dać mogą przedewszystkiem tysiące nowych posad... Niestety, zamało się o tem wszystkiem u nas myśli, a życie nasze płynie według znanej reguły: aby dziś do wieczora, rodząc coraz to inne szkodliwe chwasty.

Ten rodzaj młodzieży, o którym była mowa jest wszakże mniejszością — większość zaś tak czy inaczej ma silne poczucie narodowe i szuka rozwiązań przyszłości własnej na innej płaszczyźnie. Młodzież ta walczy i wyrabia w sobie hart, staje się poniekąd podobną do swych ojców w przedwojennej dobie. Wie, że czeka ją zadanie mniej efektowne, ale tem nie mniej trudne. Młodzieży tej muszą uróść owe wielkie skrzydła, których jej jeszcze brak, inaczej, bowiem, nie spełni swego zadania.

Do cech dodatnich nowego pokolenia zaliczyć trzeba większą jego religijność. Ruch katolicki wśród tej młodzieży jest już silny, a stanie się jeszcze mocniejszy, jeśli zdoła tak się zorganizować, by w sprawach Boga i Kościoła — uniezależnić się mógł całkiem od wpływów polityki świeckiej. Boże, bowiem, powinno być oddawane Bogu, cesarskie cesarzowi...

Wśród młodzieży naszej jest wiele jednostek nieprzeciętnych, bardzo uzdolnionych, wytrwałych i śmiałych. Jest to właściwie pierwsze pokolenie, którego chłopięctwo i młodość płynie w Polsce wolnej. Wierzymy, że młodzież ta da narodowi myśl nową i czyny twórcze, że będzie umiała pogodzić przeszłość wspaniałą Polski z przyszłością, która również musi być wielka i wspaniała.

Leon Radziejowski.



WZÓR MŁODEGO KATOLIKA*)

Każdy okres w dziejach świata, każdy wiek, a czasem i dziesiątek lat posiada swoje postacie wybitne, ludzi, którzy wyrośli ponad zwykłą miarę, którzy czemś nieprzeciętnem, a wielkiem przyciągają szary ogół ku sobie. Od takich postaci bije jakiś blask niezwykły, siłą swej nieśmiertelności przebijający się ku następnym pokoleniom, tak, jak promień słońca, gdy przeszywa chmur oponę.

Wielkie postacie, tak, jak prawdy wieczyste, utrwalają się w pamięci ludzkiej i wegetującej ludzkości niosą w dani ożywczą woń swej wielkości.

Różni bywają ci nad-ludzie; jednych świat wieńczy za czyny zadziwiające, które albo przekształcają dotychczasowe stosunki światowe, albo stają się świadectwem niezwykłości samej postaci, inni tylko swojem osobistem „ja", swą silną duchowością zasługują na podziw i uznanie wieków.

W panowaniu dziejów świata przesuwają się więc ci nad-ludzie jako święci — zwycięzcy ducha nad ciałem, uczeni — odkrywcy tajemnic w naturze, wojownicy, politycy, dyplomaci...

A do jakiej kategorji ludzi niezwykłych zaliczyć można Frassati'ego?

Bezwątpienia do tych, którzy w ostatniem dziesięcioleciu dominowali nad otoczeniem mocą swego ducha.

Kim był Frassati?

Zmarły w 1925-tym roku, jako młodzieniec dwudziestokilkoletni, szczególnie młodzież interesować winien swą indywidualnością.

Arystokrata z pochodzenia i ducha, był Włochem, synem senatora, ambasadora honorowego w Berlinie i wydawcy dziennika włoskiego „Stampa".

Czyż nie ciekawem jest pytanie, czem młody, majętny i dorodny student, i tylko student, na tyle zadziwiał sobą szerokie grono ludzi, aby po śmierci zyskać sobie obszerną biografję-studjum, popartą wiarogodnemi zeznaniami najbliższych w piękną formę ujęty entuzjazm dla tego idealnego wcielenia radości życia i głębi myśli, bije żywem tętnem z każdej karty tej niezwykłej, godnej rozpowszechnienia książki?

Przecież nie odkrył Ameryki, nie wynalazł radja, nie zyskał wyznawców na polu wiedzy, literatury, nie zdobył nawet skromnego puchara narodów na jednym z wielu konkursów sportowych, a przecież ta młoda, silna postać, tchnąca czarem bujnej młodości, o duszy rzeźbionej zdecydowanemi linjami zasługuje na pamięć ludzką, a może i nieśmiertelność.

Frassati — ten prawdziwie zdrowy duch w zdrowem ciele jest wzorem studenta-katolika, który do życia i jego zagadnień ustosunkowuje się poważnie.

Jest to kryształowy typ młodego człowieka, zupełnie nam współczesnego, całkowicie dostosowanego do potrzeb naszego życia. To też jeśliby kto spytał, jak ma wyglądać współczesny nam „święty", któryby nie stronił od życia, nie był odludkiem, ani ckliwym pobożnisiem, ani ascetą średniowiecznym, a jednak ześrodkowywał czynnie w swej duszy cały ogrom piękna i dobra — możnaby wskazać Frassati'ego.

„Giorgetto bello" od swej najwcześniejszej młodości dążył przedewszystkiem do życiowej konsekwencji i logiki. Być konsekwentnym w życiu — to znaczy wiele, bardzo wiele. To jest zakreślenie sobie celu życia, a potem nieubłagana dążność w każdej okoliczności do jego osiągnięcia.

Ten wróg kompromisu, daleki od chwiejności w swych szlachetnych poczynaniach, daleki od wygodnego oportunizmu życiowego z całym uporem swej silnej, wyrobionej woli cel swój osiągnął: przez pracę dla innych — praca nad swym duchem. Stąd słusznie nazwać go można praktycznym idealistą i demokratą z duszy, bo miłość bliźniego zniżała go do tych najniższych i najuboższych; chciał kwestję socjalną rozwiązać w duchu ewangelicznym. Dzięki tej konsekwencji życiowej ukształtował się na typ absolutnie wykończony, w jego myślach, uczuciach i czynach panuje doskonały umiar i harmonja — artystyczne piękno całej osobowości i pewna, granitowa postawa w życiu.

W polityce i sprawach społecznych — ten wierny rycerz zasad katolickich — nie oglądając się na zdanie innych, pragnął oceniać zawsze rzeczywistą wartość rzeczy. W ten sposób wyrabiał sobie swój własny światopogląd, godny wielkich myślicieli.

Sumienny w studjach naukowych, czas wolny — młody czynny działacz — poświęcał sprawie katolickiego ruchu akademickiego, bez uszczerbku dla nauki, rozumiał bowiem, że „katolik powinien dążyć do tego, by na stanowisku, na jakiem Opatrzność go postawi, stać się wybitną jednostką, z której zdaniem musianoby się liczyć" (str. 230). Uważał także, że akademik-katolik winien doskonale znać zasady swej religji, aby móc ją wcielać w życie.

Dzielny, męski, chociaż przepojony iście kobiecą delikatnością uczuć, nieustannie jednocząc się ze źródłem dobra i piękna — Bogiem, głęboko pojmował swe życie wewnętrzne.

Prawdziwy apostoł szczerego wesołego uśmiechu, wszędzie, gdzie się znajdował, pełen młodzieńczej werwy, w każdej chwili swego istnienia, był wytrawnym sportsmenem z zamiłowania, nie dla zaspokojenia błahych ambicyj.

Gorący miłośnik gór, był też zapalonym alpinistą Na niebotycznych, ośnieżonych szczytach, wśród chmur i mgieł porannych czuł się lepszym, piękniejszym duchowo, bliższym Stwórcy. Kochał także piękno słowa i myśli, odczuwał głęboko poezję Dantego.

W zaraniu młodości oddany został ziemi, taki napis czytają pielgrzymki młodzieży na jego grobie w Polonne:

„W dwudziestym czwartym roku życia — przed doktoratem z inżynierji — w pełni siły — radosny — piękny — umiłowany — ujrzał niespodziewanie ostatni swój dzień — i jak zawsze, powitał go pogodnie, jako dzień najpiękniejszy. Wyznawał wiarę w czystości życia i miłości uczynków. Śmierć wyniosła go, jako sztandar młodzieży chrześcijańskiej".

Zofja Gerwatowska.

*) Dr. Antoni Cojazzi: Piotr Jerzy Frassati. (Przekład z oryginału włoskiego. Nakładem salezjańskiego studentatu filozoficznego w Krakowie 1930 r.).

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ



BETLEEM.



OGÓLNY WIDOK GÓRY OLIWNEJ I JEROZOLIMY.



J. M. Chudek 1932. *Sad w słońcu.*

MŁODZIEŻ INNYCH NARODÓW

Dla całokształtu obrazu psychiki współczesnej młodzieży chcemy tu rzucić kilka spostrzeżeń i uwag nad młodzieżą innych narodów. Prądy ideowe, które wśród niej nurtują, nastroje jakim ulega, metody wychowawcze stosowane na niej — wszystko to odbija się i u nas różnemi cechami. Trzeba poznać ich źródło.

W Italji dochodzi do głosu młodzież, która wyrosła już w systemie faszystowskim. W wieku od 8 do 18 lat wychowywała się w organizacji „Balilia". Należy do niej dwa miljony chłopców i młodzieńców, podzielonych na 800 legij, a ćwiczy ich przeszło 40 tys. milicjantów. Od 18 do 21 roku młodzież przechodzi przez powszechne przysposobienie wojskowe. Nawet profesorowie uniwersytetów musieli ślubować, że „będą wychowywali pracowitych obywateli, oddanych władzy i systemowi faszystowskiemu". Stwarza to, oczywiście, tępą nieco rutynę, której ośrodkiem jest egoizm państwowy. Tu mamy źródło tego powiedzenia jednego z ministrów włoskich oświaty, że młody Włoch nie potrzebuje kochać całej dwumiljardowej ludzkości, wystarczy jeśli będzie kochać 40 miljonów Włochów. W takiej atmosferze nic dziwnego, że dojść musiało do konfliktu ze Stolicą św., która hasłom wychowania szowinistycznego przeciwstawiła wychowanie chrześcijańskie, oparte na przykazaniu miłości bliźniego niezależnie od tego czy jest Włochem czy nie jest. Mussolini ujrzał bowiem w 500.000 zorganizowanej młodzieży katolickiej groźnego przeciwnika, który jego tezom nacjonalistycznym, przeciwstawia uniwersalizm katolicki. Przeciwko indywidualnej cywilizacji europejskiego zachodu wyrasta w Italji cywilizacja mas. Mussolini styka się tu z Leninem.

Wyzbyta w ten sposób kultu indywidualności młodzież włoska nie jest przepojona hasłami wolności, do jakiej wiedli ją twórcy nowych Włoch, Garibaldi i Mazzini. Pogardza tem, za co ginęły poprzednie generacje: wolnością indywidualną, wolnością zrzeszeń. Ojcowie walczyli przeciwko tyranji, a młodzież ją znowu wprowadza. Pogardza nietylko liberalizmem swoich przodków, ale wogóle całą zachodnią Europą. Wyznaje kult siły. Kiedy np. powieści francuskie i niemieckie mają tendencję antywojenną, to włoskie sławią wojnę. Faszyzm, to organizacja b. żołnierzy, w duchu też wojennym wychowuje młodzież. Karmią ją hasłami nacjonalizmu i imperjalizmu, zwróconego zwłaszcza ostrzem przeciw Francji.

W Anglji zaczęło się mówić o młodzieży w pierwszych latach po wojnie. Wystąpiła tutaj przedewszystkiem kwestja kobieca; w związku z rozszerzeniem prawa wyborczego na kobiety, i wśród młodzieży polityka ujrzała nowy teren agitacji. Jeżeli chodzi o charakterystykę współczesnej młodzieży, określa ją nowy termin „młodzież z wiosłem". Cała angielska młodzież wychowuje się pod znakiem sportu. Nie dba o zagadnienia gospodarcze i polityczne: po spełnieniu swych prac codziennych zabiega tylko o zabawy nocne i weekendowe.

Wśród młodzieży angielskiej istnieją jednak dwa kierunki, kóre spoglądają krytycznie na swe położenie: młoda inteligencja i bezrobotni. Młodzi Anglicy z inteligencji, którzy w pierwszych latach powojennych poddawali się wpływom skrajnych kierunków lewicowych, pozbywają się tego „salonowego bolszewizmu", zarzucają utopje Wellsa i pogardzają Shaw'em, jako głosicielem liberalnego kompromisu. Wśród młodych pod-

noszą się coraz głośniejsze protesty przeciwko wszechmocnym klikom „starych“ w stronnictwach politycznych wszystkich kierunków. Są oni zwolennikami realizmu i czynu w polityce. Nie są jeszcze całkiem świadomi swych celów, ale radziby skończyć z metodami staremi kompromisu liberalnego.

Pomiędzy młodymi bezrobotnymi w Anglji znajduje komunizm silne poparcie, liczą oni bowiem na rewolucję socjalną. Wszystko im jedno czy przyjdzie ona z lewej strony czy z prawej, byleby wywiodła z obecnej ślepej ulicy. Przesilenie gospodarcze, cynizm kapitalizmu i niedołęstwo polityków pchają młodzież do kierunków skrajnych.

Oba te jednak kierunki stanowią ogromną mniejszość wobec masy, która jest zadowolona z istniejącego ustroju.

Jeden z przedstawicieli starszej generacji pedagogów angielskich, p. Blakiston, wystąpił na łamach prasy z oceną wartości duchowej i fizycznej współczesnej młodzieży.

Jego zdaniem, mimo zainteresowania sportami, młodzież angielska wykazuje upadek fizyczny i sportowy. Rzadko dziś spotkać młodzieńca, który umie osiodłać i dosiąść konia.

Porywy sportowe są zgoła platoniczne. Młodzież jest ledwie plebsem, wołającym „panem et circenses“, tworzy szeregi gapiów, wygniatających ławy stadjonów.

„Dzisiejsza młodzież obawia się samotności i nudy. Reasumując wszystko, stwierdzam, że w dzisiejszej młodzieży zaginęła żądza przygód, że osłabła siła inicjatywy, co się przejawia w tem chociażby, że dziś 18-letni chłopak nie ma już ochoty wyjeżdżać za morza, aby tam szukać szczęścia i robić karjerę. Natomiast dzisiejszy młodzieniec gotów jest poświęcać codzień mnóstwo czasu na to, aby się ustroić, jak paw, i wyglądać pięknie“.

Ale najbardziej martwi Blakistona kłamliwość, którą zauważył u swych obecnych wychowanków.

„Dawniej zdarzało się niesłychanie rzadko, aby angielski chłopiec skłamał — mówił rozżalony rektor — a jeśli skłamał, to chyba w tym celu, aby nie wydać kolegi. Niestety, te dobre obyczaje należą dziś do przeszłości. Mojem zdaniem młodzież dzisiejsza kłamie z powodu braku wyrobionych zasad moralnych, a także z obawy przed skutkami swych czynów. Czy przewrót ten jest skutkiem mechanizacji dzisiejszego życia, czy następstwem wojny, czy też zmienionych poglądów na obowiązki rodziców wobec dzieci — na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć“.

Prasa angielska występuje ostro przeciwko atakom starego pedagoga, twierdząc, że Blakiston maluje obraz tragiczny, „ale na szczęście nieprawdziwy“.

Że nie jest najlepiej z młodzieżą różnych narodów świadczy powrót w Niemczech do kary cielesnej, w wypadku lenistwa, niedbalstwa i ucieczki z lekcyj.

Jak widać stare wypróbowane środki znajdują znów zastosowanie w walce o dyscyplinę młodych pokoleń.

Jeżeli chodzi o młodzież niemiecką, to uderza przedewszystkiem przepełnienie uniwersytetów. Kończący szkoły średnie, a nieuzyskający żadnych posad, kierują się na uniwersytety w tem przekonaniu, że po ich ukończeniu uzyskają stanowiska. Liczba studentów wzrosła z 79.161 w r. 1914 na 138.010, t. j. o 80 proc., a studentek z 3.724 na 18.235, a więc pięciokrotnie. Największy procent wzrostu przypada na prawników i elektrotechników. Warunki egzystencji młodzieży uniwersyteckiej są bardzo ciężkie, przeciętnie mają oni po 150 marek miesięcznie. Jeżeli chodzi o ilość miejsc, to Niemcy dysponują blisko 400 tysiącami stanowisk z wyższem wykształceniem, a rocznie jest zwalnianych prawie 12.000. Na te miejsca oczekuje 60.000 ludzi kompetentnych, z których 48.000 zostają bezrobotnymi na całe życie.

Wskutek tego inteligencja niemiecka z studjami akademickiemi, walcząc przeciwko swej proletaryzacji, szuka pomocy w szeregach radykalnej prawicy. Hitlerowcy bowiem zapowiadają zmianę systemu politycznego, a młodzież przypuszcza, że dzisiejszy system wywołał ich nędzę.

Ale wyjścia z sytuacji obecnej nie widać. Dopóki handel, przemysł, służba publiczna i emigracja są zamknięte, dopóty szeregi niemieckiego proletarjatu akademickiego będą rosły.

Państwo w Stanach Zjednoczonych nie opiekuje się dziećmi, ani młodzieżą. W obecnych kryzysowych czasach doszło do tego, że około 500.000 chłopców poniżej dwudziestu jeden lat włóczy się po olbrzymim kraju w pogoni za chlebem. Ta armja młodocianych bezrobotnych, zdanych na własne siły, płynie w lecie aż ku dalekiej północy i próbuje znaleźć pracę u chłopów po wsiach. Z końcem jesieni zaczyna się marsz w odwrotnym kierunku. Chłopcy ściągają do miast, albo idą daleko na południe, gdzie zima nie da się im we znaki.

Młodzi chłopcy jeżdżą, oczywiście samowolnie, pociągami towarowemi. Tych nieuprawnionych pasażerów jest tylu, że policja nie może sobie z nimi dać rady. Dziesiątki i setki wskakują na każdy odjeżdżający pociąg.

Nieszczęśliwe wypadki są na porządku dziennym. Na jednej tylko linji w ciągu niewielu miesięcy zdarzyło się pięćdziesiąt wypadków śmierci, a przeszło sto pokaleczenia. Dyrekcja kolejowa w Kansas-City oblicza, że codziennie 1.500 włóczęgów przejeżdża tamtędy w wagonach towarowych. Małe miasto Yuma w Arizonie żywiło w ciągu czterech miesięcy w bezpłatnych kuchniach trzydzieści tysięcy osób, z czego czwarta część przypada na młodzież. W innem mieście na zachodzie znajduje się 35 chłopców, którzy w wagonach towarowych nabawili się zapalenia płuc i obecnie leżą w szpitalu. Takich małych włóczęgów w całych Stanach jest mniej więcej pół miljona.

Władze poświęcają mało uwagi tej klęsce społecznej. Niema schronisk dla dzieci i młodzieży, niema zorganizowanej samopomocy. Towarzystwa prywatne, kościoły, Armja Zbawienia i Czerwony Krzyż nie mają dość środków, aby walczyć z nędzą. Policja, której zadaniem jest sprowadzać dzieci do domu, jest bezsilna, gdyż większość tych błąkających się nie ma już domu, albo też ma rodziców, którzy sami żyją w skrajnej nędzy.

Mali włóczędzy opuszczają dom rodzinny w nadziei, że gdzieś znajdą pracę. Bez planu ciągną z miasta do miasta, ze wsi do wsi. Mieszkają w jamach, w kupach śmieci na krańcach miast, między deskami i towarami na dworcach kolejowych, albo trawnikach i ławach w parkach. Chętnie chodziliby do szkoły, albo pracowaliby w sklepach i biurach. Wielu z nich pochodzi z rodzin, które były niegdyś zamożne i dały im dobre wychowanie. Ale nie chcą być zawadą dla rodziców i dlatego błąkają się po świecie i zbierają odpadki, aby nie zginąć z głodu.

25-LECIE KSIĘŻY PALLOTYNÓW W POLSCE

Dnia 11-go listopada r. b. upłynęło ćwierć wieku od założenia pierwszego domu Księży Pallotynów w Polsce. Katolickiemu naszemu społeczeństwu nie obce jest zarówno imię Wielebnego Sługi Bożego Ks. Wincentego Pallotti'ego, który powołał do życia w roku 1835 w Rzymie nowe Stowarzyszenie Misyjne, a także znana jest opinji działalność jego polskiego odgałęzienia.

Od pierwszej chwili założenia Stowarzyszenie wykazało wielką żywotność i siłę ekspansji. Jego placówki widzimy wkrótce wszędzie w świecie. Na ziemiach polskich zjawiają się Księża Pallotyni po raz pierwszy z wiosną 1907 roku. Są to ks. Alojzy Majewski, misjonarz afrykański, twórca polskiej prowincji Księży Pallotynów i jego towarzysz, ks. Alojzy Huebner.

Nie trzeba ukrywać faktu, że początki ich zabiegów były trudne. Szczęśliwe natchnienie skierowało ich kroki do ś. p. arcybiskupa Bilczewskiego. Wielki ten i świątobliwy książę Kościoła odniósł się nad wyraz życzliwie do ich zamiarów i dopomógł do zdobycia pierwszej siedziby w Jajkowcach.

Z tej ubogiej kolebki wyrosło Stowarzyszenie Księży Pallotynów w Polsce, liczące w tej chwili około 450 członków i posiadające sześć domów zakonnych. Osiadłszy dnia 11-go listopada 1907 r. w podarowanej siedzibie, dwaj nasi pionierzy przystąpili do dzieła apostolskiego, zakładając miesięcznik „Królowa Apostołów". Pierwszy jego numer ukazał się 1-go stycznia 1908 r. Już w lipcu tego roku około 30 osób zaludniło dom zakonny. Drugi dom powstał 8-go sierpnia 1909 r. w Wadowicach. Dom otrzymał nazwę „Collegium Marianum Księży Pallotynów w Wadowicach na Kopcu". W r. 1911 zbudowano kaplicę, w dzień św. Stanisława Kostki, ks. biskup Nowak dokonał uroczystego poświęcenia. Liczba wychowanków sięgała wówczas 100 osób. Niestety, wojna światowa zahamowała rozwój zakonu. Wszyscy bracia zakonni i liczni wychowańcy powędrowali do szeregów i wojennych okopów. Działania wojenne zmusiły nawet do opuszczenia Kopca.

Gdy wreszcie zamilkły działa, wznowiono pracę. Jesienią 1921 r. otrzymał święcenia kapłańskie pierwszy wychowanek Księży Pallotynów w Polsce. W tymże roku powstaje nowy dom w Sucharach w Poznańskiem.

W celu wzmożenia swej akcji Księża Pallotyni rozszerzają działalność wydawniczą, powołując do życia wydawnictwa: „Mały Apostoł", „Kalendarz Królowej Apostołów", wreszcie „Rodzina Polska". Dochody z doskonale rozwijających się wydawnictw pozwalają na rozbudowę zakładów.

W roku 1925 po zasłużonym twórcy placówki polskiej, lat blisko dwadzieścia nią kierującym, ks. Alojzym Majewskim, przejął urząd przełożonego na Polskę ks. Wojciech Turowski.

Okres jego pracy charakteryzuje dalszy rozwój zakonu u nas w kraju. Zgodnie z konstytucją następuje przejście do ustroju prowincji. Na jej kierownika nakłada to nowe obowiązki i ciężary. Troska ks. Turowskiego stało się przedewszystkiem przygotowanie jak najliczniejszych pracowników na nowej niwie. Wysyła więc na studja zagraniczne, a zwłaszcza do Rzymu, matki chrześcijaństwa i kolebki Stowarzyszenia, wychowanków domów paloltyńskich w kraju. Reorganizuje dotychczas istniejące placówki, tworzy nowe.

W roku 1927 powstaje pierwszy dom pallotyński w Warszawie. Nabyto były kościółek mariawicki na Pradze przy ul. Skaryszewskiej 12. Poświęcono go Chrystusowi-Królowi. W Ołtarzewie pod Warszawą przechodzi w posiadanie zakonu gmach, w którym założono nowicjat. W tymże czasie z łaskawości J. Em. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego przejmują Księża Pallotyni w 25-letnią dzierżawę drukarnię archidiecezjalną razem z księgarnią i wydawnictwami: „Przegląd Katolicki", „Posiew" i „Polak-Katolik".

Obok działalności wydawniczej Stowarzyszenie pracuje coraz usilniej dla dzieła misyjnego. W ostatnich latach wyjechało kilku księży Pallotynów na misje wśród pogan, a także dla pracy wśród emigracji polskiej w Niemczech, Francji i Urugwaju. Księża Pallotyni tworzą dziś pokaźny zastęp pracowników na niwie Boże: 38 księży, 108 braci, 100 kleryków i około 200 wychowanków.

W porównaniu z zapoczątkowaniem prac jest to wynik bardzo pocieszający. Bóg błogosławi też pracy pallotyńskiej w Polsce.

RUDYARD KIPLING.

ŚLUBOWANIE

Ojczyzno nasza! Ślubujemy tobie
miłość i pracę w każdej życia dobie, —
iż głos twój zawsze do czynu nas zbudzi,
kiedy już z dzieci wyrośniem — na ludzi!
Ojcze miłościw, który jesteś w niebie,
wspomóż Twe dziatki, gdy wzywają Ciebie,
abyśmy mogli, za Twemi rozkazy,
nieść poprzez wieki dziedzictwo bez skazy!
Naucz nas w prawdzie, w pilnej cierpliwości,
jarzmo swe dźwigać od wczesnej młodości,
by, gdy czas przyjdzie, łaska Twa nam dała
tę prawdę, z której ludzkość żyje cała.
Naucz nas — jako nad sobą panować;
czystych i silnych dniem i nocą prowadź,
abyśmy kiedyś umieli w potrzebie
godną i hojną dać ofiarę z siebie.

Naucz nas — Ciebie uważać za Sędzię,
a nie sąd druhów zawsze mieć na względzie,
byśmy szli z Tobą, niczem się nie trwożąc,
ani przed łaską pospólstwa się korząc.
Naucz nas mocy, — lecz nie dopuść, aby
słowem lub czynem był krzywdzon człek słaby;
użycz nam jeno onej mocy męskiej,
która człowieka pokrzepia wśród klęski!
Ucz nas wesela w prostoty dziedzinie
i szczęścia, które z czystych źródeł płynie;
ucz jak przebaczać winy naszym bliźnim,
spraw, niech świat cały miłością użyźnim!
Ojczyzno nasza, nasza wiaro, chlubo,
za którą ojcom ginąć było lubo!
Tyś matką naszą! Ofiarujem Tobie
myśl, dłoń i serce w każdej życia dobie!

Przełożył
Józef Birkenmajer.

ACH TA NASZA MŁODZIEŻ...

Znany pisarz współczesny, Somerset Maugham, powiedział: „Każda osoba w wieku poniżej 20 lat jest zawsze zdania, że każda osoba w wieku powyżej 40 lat ma conajmniej lekkiego bziczka".

Miał potrochu rację. Do tego zdania można dodać jeszcze, że równocześnie większość ludzi ponad czterdziestkę uważa większość tych poniżej dwudziestki za kompletnych warjatów. Tak było zawsze i tak zawsze będzie. Starsze pokolenie spogląda na młodsze ze zdumieniem, zaś młodsze na starsze z pobłażliwą wyrozumiałością.

Jednakowoż żadne chyba starsze pokolenie nie było tak dalece zdumione i zakłopotane jak nasze obecne czyli tak zwane „przedwojenne" pokolenie.

Od pierwszych niemal dni po zakończeniu wojny światowej młode pokolenie (pokolenie „wojenne") otoczone zostało nimbem reklamy. Zbyt wielka reklama zawsze jest szkodliwą, zaś nasza młodzież nietylko, że stale oddychała i ruszała się wśród reklamy, ale w dodatku wśród złej reklamy.

Zaczęło się wszystko od ogólnej sugestji, że młode to pokolenie jest całkowicie, krańcowo poprostu różnem od wszelkich innych stworzeń ludzkich, jakie kiedykolwiek zamieszkiwały kulę ziemską.

W każdym wypadku, czy to jest prawdą, czy też kłamstwem, wmawianie tego rodzaju przekonań jest zasadniczym błędem. Różnice zarówno powierzchowne jak i głębszej natury, cechujące to pokolenie, były i tak wyraźne. Zupełnie niepotrzebnem i nierozsądnem było to ich akcentowanie i wyolbrzymianie, dzięki któremu młodzież doszła stopniowo do przekonania, iż jest jakąś wyjątkową rasą ludzi, których starsi nie będą w stanie nigdy zrozumieć do głębi, bowiem nie przeszli sami przez te wszystkie doświadczenia i myśli, jakie cechują dzisiejszy okres dojrzewania psychicznego.

Sędzia Ben Lindsey stał się w ciągu paru lat wybitnym filozofem młodzieży. Na podstawie swych obserwacyj w sądzie dla nieletnich, stworzył szerokie teorje dla ogółu młodzieży, popełniając przytem charakterystyczny błąd większości psychologów, którzy wydają sąd ogólny nad naturą ludzką na podstawie nie typów przeciętnych lub lepszych, lecz jednostek anormalnych.

Młodzież stała się przedmiotem analizy i psychoanalizy. To ją chwalono za cnoty i zalety, których nie posiadała, to potępiano za jakieś okropne wady, do których się nie poczuwała wcale. Oglądano ją na wszystkie boki. Wkrótce każdy niemal przedstawiciel młodego pokolenia czuł się nieswojo, uświadamiał sobie bowiem, iż stanowi objekt badań psychologicznych oraz, że jest uważany raz za genjusza, to znowu za kretyna, czasami za ideał świętości, a czasem za skończonego grzesznika. Rozwodząc się na temat młodzieży, stworzono nowe teorje, popierając je twierdzeniem, że młodzieży brak w pierwszym rzędzie samoopanowania oraz, że główną jej wadę stanowi nieprzeparty pęd ku swobodzie i swawoli.

Najgorszą bodaj plagę pod tym względem stanowili liczni pisarze, poeci, dramaturdzy oraz pseudo-filozofowie, którzy równocześnie rzucili się na ten nowy „temat" i poczęli tworzyć najrozmaitsze dziwaczne obrazy, sytuacje i typy. Starsze pokolenie spoglądało na to wszystko ze zdumieniem, a nieraz poprostu ze zgrozą, zaś bohaterowie dnia zapytywali się z zakłopotaniem, czego od nich właściwie żądają i oczekują.

Słuchając pochwalnych hymnów liberałów, niejeden zdrowo myślący młody człowiek odczuwał pewne nieprzyjemne wyrzuty sumienia. Z drugiej strony znowuż, widząc się zmieszanym z błotem i porównywanym przez fanatycznych moralistów współczesnych do najpotworniejszych typów ze średniowiecza, buntował się i oburzał na tę histeryczną przesadę i krańcowość. Porównywując swoje prawdziwe, dosyć ubogie w zdarzenia życie, do cytowanych i opisywanych faktów, młodzież gubiła się w domysłach skąd ci wszyscy ludzie czerpią swoje dane.

Jak było naprawdę? Może rzeczywiście istniały podobne sytuacje i kompleksy?

Każdy z osobna przypuszczał, iż to tylko jego życie było tak nieskomplikowane. Mimowoli nasuwały się młodzieży refleksje, że właściwie nie jest tem, czem być powinna. Nie są dostatecznie „czarnemi charakterami", są zbyt prości i za mało posiadają tych okrzyczanych „kompleksów", jakie w nich wmawiają!

Jakże błędnem było to ustosunkowanie się ogółu do młodego pokolenia.

Dzisiejsza młodzież potrzebuje od nas nie zachwytów nad zaletami, których bądź nie posiada wcale, bądź nie pragnie posiadać. Potrzebuje zaufania i wiary w te cnoty, do których się istotnie poczuwa oraz sprostowania tych błędów, które sama uznaje. Rozumna pomoc jest im bardziej potrzebną niż przypuszczamy, pomimo, że o nią nie proszą bądź przez ambicję, bądź przez pewną skrytość i nieśmiałość.

Nie rozumiemy ich i nie znamy do głębi głównie dlatego, że oni sami siebie jeszcze dobrze nie rozpatrzyli. Przyznają to sami.

Jednakże wiele ciekawego i godnego zastanowienia dla starszych znajduje się w psychice tej młodzieży, której los kazał żyć w tak dziwnych czasach jak obecne.

Są to czasy o atmosferze jakby podminowanej i gorączkowej. Z głuchym łoskotem walą się dawne bóstwa. Nowi apostołowie starają się przekrzyczeć gwizdki syren fabrycznych, łoskot maszyn i hałas miast. Postępy w technice i nauce, nowe systemy społeczne i polityczne, nowe religje i nowe zasady współzawodniczą ze sobą. Państwa giną i powstają. Chaos panuje dookoła człowieka i w samym człowieku.

Młodzież powinna w tych czasach być pozostawiona sama sobie. Powinna w pewnem odosobnieniu i skupieniu wewnętrznem, bez żadnej presji zzewnątrz bez obcej analizy i krytyki, dojść do samopoznania.

Nie powinniśmy jej w tem przeszkadzać.

Z. Ł.

Z PRZESZŁOŚCI IDEOWYCH PRAC MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Myśliciel, pragnący racjonalnie zbadać dzieje swego narodu, zwrócić się winien przedewszystkiem do źródła kształtowania się duszy narodowej. Źródłem tem jest młodzież.

Czyż nie nazwalibyśmy krótkowzrocznym badacza, który, wobec utracenia politycznej niezależności przez Polskę na początku wieku XIX, wykreśliłby pojęcie polskości z rzędu wartości kulturalnych? Polska jako ideja nie przestała istnieć nigdy. Przeciwnie. W chwili, kiedy kongres wiedeński rozćwiartował to wielkie państwo europejskie na małe prowincje trzech zaborczych mocarstw, Polska odrodziła się natychmiast w duszach swych obywateli, niezależna i wolna.

Taką ją widzieli w swych marzeniach i dążeniach.

Odrodziła się przedewszystkiem w duszach młodzieży polskiej.

Myśl przywrócenia umiłowanej macierzy-Ojczyźnie wolności, staje się płodnym zarodkiem wytrwałego czynu organizacyjnego.

Przed oczami smutnych świadków upadku naszej ojczyzny jasnym płomieniem świeci prawda — że odrodzić ją może zgoda obywateli i solidarne ich współdziałanie.

Realna wartość tej prawdy pobudza młodzież polską do czynu — do jej wcielenia w życie. Już w roku 1817 powstaje w mieście uniwersyteckiem Wilnie pierwsza organizacja młodzieży polskiej, która czynem, miast bezpłodnej rozpaczy, protestuje przeciwko zbrodni rozbiorów.

Organizacja ta to **Towarzystwo Filomatów.**

Dziwna dojrzałość cechuje program prac tego stowarzyszenia.

Oto należąca do towarzystwa młodzież, wyklucza z zakresu spraw towarzystwa politykę. Czyni to zarówno z ostrożności przed represjami rosyjskiego zaborcy, jak również w myśl postawionej zasady: **Przez naukę do odrodzenia Ojczyzny.**

„Ta niepolityczna strona organizacji Filomatów, była zarazem najbardziej, najrozumniej polityczną" — powiada jeden z poważniejszych badaczy naszych tego okresu.

„Wyciągnienie wszystkich pożytków z oświecenia i zastosowanie ich do kraju pol." — mówi statut towarzystwa.

Takie proste — i dlatego wzniosłe.

Wzniosłe w oczach pokolenia, do którego i ja należę, a które doczekało się wyzwolenia naszej Ojczyzny.

I niewątpliwie odczujemy całą wartość tego testamentu pracy kulturalnej naszych filomatów, jako obywatele narodu, którego odrodzenia dokonał nauczyciel ludowy i nasi wytrwali pionierzy kultury.

Wróćmy do Towarzystwa Filomatów.

Początkowo należało do niego tylko sześciu członków.

Niechże będzie wolno przytoczyć ich nazwiska: byli to — Józef Jeżewski, Adam Mickiewicz, Onufry Pietraszkiewicz, Erazm Poluszyński i Tomasz Zan.

Nie wszyscy z nich jednakową rolę odegrali zarówno w dziejach towarzystwa, jak i swego norodu.

Już w samych początkach właściwy ton entuzjazmu i górności nadawał związkowi Adam Michewicz. On to wyśpiewał hasła tych szlachetnych zapaleńców w nieśmiertelnej „Odzie do młodości", która stała się dekalogiem wszystkich w Polsce młodzieńczych poczynań wieku XIX-go.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj I okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca"!

Takiem to śmiałem słowem wypowiadał poeta górny ton swojej i towarzyszy swych duszy.

To była pobudka; a cel praktyczny według Mickiewicza, to „przyniesienie pożytku krajowi, rodakom i nam samym".

Zaczęli tedy działać, w pewien sposób oddając daninę aktualności, — praca ich była tajną.

„Wielkie i nieustanne konspiracje ryły natenczas Europę, wywoływane panowaniem świętego przymierza we wschodnich i środkowych państwach" — charakteryzuje ówczesne nastroje jeden z późniejszych członków związku.

Tajność była „czasową koniecznością".

Lecz z tych wszystkich ceremonjałów wolnomularskich czy wojskowych organizacyj wzięli jedynie to co było wartościowe: rygor i sprężystość organizacyjną.

I dosyć. Żadnej wyłączności, żadnej walki o socjalne doktryny.

„Nieprzyjaciel (w dziele rozbiorów) nas zrównał odjęciem wolności nauczył ją kochać".

Trzeba **„pobratać z sobą młodzież"!** — oto środek jeden z tych, które obrało sobie towarzystwo.

W działaniu byli ostrożni: w pierwszym roku zawiązania „przyjęto zaledwie pięciu nowych członków a na drugi rok tylko dwóch czy trzech innych przyjęto".

W tak doborowem gronie praca szła obranym torem znakomicie. Wszyscy, można powiedzieć, prześcigali się w spełnianiu słów jednej ze swych programowych pieśni, których tyle śpiewali:

„Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu mają swój przybytek,
Ojczyzna, nauka, cnota"!

Miłość Ojczyzny — to był ideał ogólny ich życia. Uprawianie nauki i kultywowanie cnoty — środki jego osiągnięcia.

A więc nauka.

„Wieczory zimowe do późnej nocy schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną, a zawsze przyszłość Polski była im na myśli. Bezwątpienia przyjemnie jest dziś — pisze jeden z filomatów — przypomnieć owe posiedzenia, które z wielką powagą zagajał Jeżewski, na których Pietraszkiewicz czytał dobrze zredagowane akta, Mickiewicz swoją „Grażynę", „Odę do młodości" i hymn, Jeżewski Kowalewski, Malewski swoje pierwsze filozoficzne, filologiczne i prawne próby, Sobolewski, Budrewicz — matematyczne, Zan i Czeczot — literackie, a częstokroć żartobliwe, krotochwilne utwory".

Cnota.

Zasadą ich były te słowa: Głupi człowiek nie może społeczeństwu swemu mądrze służyć, mądry zaś człowiek może doprowadzić kraj do ruiny, jeśli nie uzna, że najwyższy rozum-cnota.

Lapidarnie ujęli tę myśl w sentencję:

Serca nasze są istotną Związku zasadą.

Na czystości i szlachetności uczuć chcą filomaci budować odrodzenie swej Ojczyzny

Zdają sobie trzeźwo sprawę z potęgi solidarnego działania społecznego, opartego o wspólne uczucia i hasła:

Trzeba: „formować, podnosić i ustalać **opinję** publiczną, obudzić ducha **działania** publicznego; ugruntować niezachwianie **narodowość**".

To wszystko osiągnąć można w społeczeństwie zdrowem moralnie. Dlatego też nawołują: trzeba rozkrzewić pewne zasady moralności.

Jak widzimy, dziś czy sto lat temu, stoją przed pionierami kultury te same zadania.

Niewątpliwie wiele już zrobiono dla ich urzeczywistnienia, ale ileż to pozostaje do wykonania.

Dziś stoimy wobec problemu robotniczego, wobec sprawy wciągnięcia w obręb świadomego bytu narodowego formującej się klasy robotniczej.

Już nasi filomaci rzucili hasło śmiałe, młodzieńcze: rozszerzać zasady wolnościowe.

Dlatego też dziś cała młodzież polska, młodzież demokratyczna pragnie się uważać za moralnego spadkobiercę ruchu filomackiego.

Czyż może być inaczej. Toć jeden z wodzów tego ruchu wieszcz naszego narodu, Adam Mickiewicz, jako najserdeczniejsze życzenia, czem okupiony zostałby cały wysiłek jego życia, wyraził myśl:

„Oby me książki zbłądziły pod strzechy".

Nie można dziś mówić o ruchu w wieku XIX, by nie dosłuchać się w nim echa filomackiego.

Filomaci w swych pracach byli wszechstronni. Haseł swych nie traktowali jako pieknie brzmiących ogólników.

Ich walka o podniesienie poziomu moralności wśród młodzieży jest wzorem doskonałym, jest jakby modelem tego, czem w dzisiejszej dobie jest rola harcerstwa.

Powrót do przyrody.

Żywiołem filomatów po pracy, była zabawa, uciecha, wesołość, beztroska radość.

„Wyznaję — pisze cytowany już pamiętnikarz — że przyjemniej jeszcze dla mnie przypominać nasze przechadzki, rozmowy i zabawy".

Z pieśnią na ustach:

„Hej użyjmy żywota
Wszak żyjem tylko raz".

Pieśń tę podchwytywało półtorej setki młodzieńczych piersi, bo mały związek filomacki przekształcił się nieco, stwarzając podrzędną organizację „Filaretów".

Praca w tak licznem stowarzyszeniu była podzielona na sekcje; lecz wszyscy żyli z sobą w bliższych stosunkach, pomagali sobie wzajem tak w nauce, jak utrzymaniu; szukali jedni drugich w wolnych od pracy godzinach, na zabawie i przechadzkach, na których może lepiej objawiały się duch i życie towarzystwa, niż na posiedzeniach.

„Pamiętam jedną z tych miłych schadzek — pisze żywym stylem nasz autor — do folwarku, zwanego Markucie, sławnego fijołkami i śpiewem słowików. Chcieliśmy tego dnia mieć wspólne święcone. Każdy niósł co mógł: ten święconego baranka, ów szynkę czy półgąski, ów babę lub mazurka, niejeden pieśń tylko nową, lub stosowne do uroczystości wiersze, a większa liczba dobre serce tylko, dobry humor i zdrowy żołądek".



Chrystus-Król w kościołku na przedmieściu Paryża.

Śpiewano sobie wesoło:

Zebrali się bracia mili,
Aby jedli, aby pili
I przystojnie się bawili.
Lubią nauki i cnoty
Piszą co kwartał roboty
I co miesiąc dają — złoty!
I może błysną te lata,
Że z filareckiego świata,
Powstanie zmarły Sarmata!

Lecz niedługo trwała ta sielanka.

Znalazł się zdrajca wśród tej szlachetnej gromady, który wydał organizację przed carskim rządem.

Zaczęły się aresztowania, więzienia, wreszcie sąd i wyrok: zesłanie na osiedlenie. Było to w 1824 roku.

Do Orenburga wysłano Zana. Stał on się „stolicą dla rozrzuconych po niezmiernej przestrzeni od Białego do Arabskiego morza naszych wygnańców".

Tak to carska ręka zmiażdżyła wyzwoleńcze prace młodzieży polskiej.

To był początek.

(Dokończenie nastąpi).

DON JOSE ST. NOARRO.

NA ŚMIERĆ I ŻYCIE!

Z CYKLU „GOŁĘBICA I JASTRZĘBIE".

— „Proszę zaufać. Myślę o wszystkiem. Jutro rano rozpoczniecie pracę w laboratorjum. Dostarczę wam z miasta podobnych kaset i albumów. Trzeba będzie dokonać zamiany. A potem uciekniemy. Co już mam na uwadze. Pamiętać o oknach!!!"...

Kartka była napisana pismem maszynowem no i oczywiście bez podpisu, by nie mogła stanowić żadnej poszlaki. Stefan zaraz po przeczytaniu spalił ją nad popielniczką.

— Strasznie lakoniczne! — zawyrokowała Anna.

— Po angielsku. A widzisz — Dżems jednak nie zawiódł. Dzielny chłop. Ma też gwoździa nielada.

— Co znaczy to: „pamiętać o oknach".

— I mnie to zastanowiło.

— Coś się w tem kryje?

— Zapewne! Chyba przecież nie każe nam Dżems skakać przez okno.

— Nie wiem. W każdym bądź razie musimy zwracać uwagę na okna. Widać w planach Dżemsa grają one poważną rolę.

* * *

Następnego dnia zjawił się u Anny i Stefana jakiś umundurowany urzędnik i krótko powiedział:

— Komendant prosi do laboratorjum.

Udali się tam pod jego przewodnictwem.

Ten ponowny spacer po przez korytarze instytucji, raz jeszcze przekonał oboje, że system drzwi i zamknięć funkcjonował tu znakomicie, prosto, ale dla wtajemniczonych.

— Mucha nawet tędy nie ucieknie — mruknął Stefan.

— Tak jest! rzucił małomówny przewodnik. Każde drzwi połączone są z centralą alarmową i zabezpieczeniową.

— To obojętne — odparł Stefan. Jak tu przybyliśmy, tak się też wydostaniemy.

Na tem się też skończyła ta cała wymiana myśli.

Wreszcie znaleźli się przed tym samym „robotem", który bronił dostępu do pracowni. Stefan bacznie przyjrzał się manipulacjom. Zauważył, że kartka perforowana była złożona w specjalnym schowku w ścianie.

Dotarli wkońcu do gabinetu. Czekał tu na nich szef.

— Witam! — rzekł — starając się złagodzić twarde brzmienie swego głosu.

— Dzień dobry! — odparł Stefan, któremu zależało na utrzymaniu pozorów harmonji.

— Mam nadzieję — dodał szef — że nasz hotel nie naraził państwa na niewygodę.

— O tak! Mieliśmy prawie złudzenie, że to jakiś Palace-hotel w centrum miasta, skąd krok tylko na Unter den Lenden — rzekł Stefan.

— Chce mi pan dyskretnie przypomnieć o zwróceniu wolności: Owszem, owszem. Pamiętam o tem, i dotrzymam, o ile państwo spełnią to, czego po nich oczekuję.

— Jesteśmy zmuszeni.

— Proszę tak nie mówić. Nie stosujemy tu przecież żadnych gwałtownych środków.

Stefan machnął ręką.

Nie było o czem mówić. Trudno było temu twardemu jak skała Niemcowi wykładać pojęcie przymusu moralnego.

— Przystąpmy do rzeczy — rzekł krótko.

— To lubię! — odparł szef. — Tu na stole leżą rzeczy Amalvi. Pani zapewne z łatwością je rozpozna. Proszę więc skorzystać z tego i wtajemniczyć nas w ich zawartość.

Stefan spojrzał na Annę, dodając jej odwagi. Lecz doprawdy było to zbędne. Z podniesioną głową, z ironicznie wydętemi ustami rzekła:

— O tak, rozpoznaję rzeczy biednej mej przyjaciółki. Och gdybym mogła dostać w ręce tych, co przyczynili się do jej zguby.

Szef poruszył się niecierpliwie.

— Och, proszę się nie niepokoić — mówiła z dziwnym błyskiem nienawiści w oczach. — Bezsilnej kobiecie trudno inaczej wyrazić swój gniew, jak pełnemi goryczy słowami.

— Więc lepiej nie wyrażać go wcale! — rzekł Niemiec surowo.

— Wiem o tem! Lecz odruch serca silniejszy jest od woli.

Po tej zręcznej demonstracji Anna znów skupiła się w sobie i ze ściągniętemi brwiami podeszła do stołu.

— A więc dobrze. Bierzmy się do roboty.

Na stole znajdowała się niewielka waliza i neseser podróżny, cała ich zawartość leżała obok. Wśród różnych kobiecych fatałaszków, walało się parę książek, nut, jakiś album i kilka kaset fotograficznych.

Anna z zadowoleniem skonstatowała, że są one wszystkie i nienaruszone.

To było najważniejsze. Przecież w jednej z tych kaset krył się jej dokument.

Tymczasem zajęła się przeglądaniem walizki, porządkując nieco różne drobnostki, bezlitośnie wyrzucone na stół.

— Ależ pani, widzę, zajęła się pakowaniem rzeczy, miast ich rozpoznaniem — obruszył się szef.

— Nie przypuszcza pan chyba, by w tych gałgankach kryło się coś ciekawego?

— Zapewne!

W momencie tej krótkiej wymiany zdań otwarły się drzwi i wszedł Dżems.

— Dzień dobry! — rzekł głośno z jakimś radosnym akcentem.

Anna pobladła na jego widok.

Chwila decydująca się zbliżała.

Dżems podszedł do nich.

Otarł się prawie o Stefana, wciskając mu w rękę jakąś paczkę.

— Uciekajcie ku oknu na końcu korytarza i na dach! Ostrożnie z robotem.

Przywitawszy z ceremonjalną uprzejmością Annę, oddalił się elastycznym krokiem w kierunku stołu szefa, któremu zaczął coś po cichu tłumaczyć.

Anna zorjentowawszy się już w materjale, zręcznym ruchem zamieniła kasetę z dokumentem na dostarczony przez Dżemsa falsyfikat. Podobnie zrobiła z albumem. Stefan ukrył zaś w kieszeniach cenną zdobycz.

Udając jeszcze chwilę, że usiłuje przeniknąć tajemnicę bagażu Amalvi, zniechęconym ruchem odtrąciła nagle wszystko — i rzekła głośno:

— Dziś chyba nie poradzę temu. Wolałabym się zastanowić spokojnie nad wszystkiem i dopiero jutro przystąpić do rzeczy.

— Dobrze! Zwalniam panią! — Zgodził się szef. Przycisnął jednocześnie sygnał, który automatycznie otworzył drzwi.

Anna i Stefan ruszyli długim korytarzem. W jego połowie stał ów odźwierny-robot.

Stefan z pewnym lękiem zbliżał się do tej tajemniczej maszyny. Lecz robot otworzył im drzwi, przez które przeszedł pierwszy a dopiero potem przepuścił oboje naszych bohaterów.

Gdy już uszli ciągnącym się dalej korytarzem z piętnaście metrów, nagle rozległy się dzwonki alarmowe. Strwożeni obejrzeli się za siebie. Widok, który ujrzeli, zmrozić mógł krew w żyłach. Ów groźny robot ruszył ku nim ostrym krokiem, sypiąc pióropuszem płomieni z trzaskiem, łoskotem i jakimś groźnym sykiem. Jednocześnie na wszystkie boczne okna zapadły stalowe zaluzje.

Nasi bohaterowie stanęli, jakby piorunem rażeni.

— Co się stało? — szepnęła Anna.

— Szef musiał wykryć zamianę.

— Biedny Dżems będzie miał się spyszna.

— Głupstwo, da sobie radę! Ale nas tu upieką jak kurczaki na rożnie.

Ruszyli pędem naprzód.

— Patrz, Anno! Okno na końcu korytarza otwarte.

Potworna maszyna kroczyła tymczasem za nimi ze strasznym łoskotem, wysyłając śmiercionośne promienie. Z góry od sufitu zaczął spływać jakiś błękitnawy dymek.

— No jest ciepło!

Tymczasem w gabinecie rozegrała się niezwykła scena między Dżemsem i szefem. Gdy młodzi opuścili pokój szef podszedł do biurka i zaczął oglądać rzeczy. Nagle wykrzyknął:

— Niedoczekanie ich!

— Co się stało? — zapytał Dżems, siląc się na spokój.

— Ukradli część rzeczy. Już ja ich dosięgnę.

I podskoczył do stołu.

— Co pan zamierza zrobić?

— Nie wyjdą stąd żywi.

— To byłaby zbrodnia.

— Głupstwo panie! Już po nich. — To mówiac zaczął manipulować jakiemiś dźwigniami.

— Pan tego nie zrobi?

— Dlaczego? Już robię.

— Ja nie pozwolę! — Dżems zbliżył się z groźną miną.

— Gwiżdżę na pańskie nie pozwalam.

Dżems chwycił Niemca za bary i odtrącił od biurka. Ten jednak rzucił się nań z wściekłością. Wywiązała się walka. Niemiec trafiony knock-autem runął jak kłoda.

A Dżems spieszył już ku drzwiom. Zastał je zamknięte i nieugięte.

— Co robić! Co robić! Czeka ich śmierć niechybna.

Nagle jego wzrok padł na wózek elektryczny, używany do przewożenia ciężarów. Błysnęła mu zbawcza myśl. Puścił motor na najszybszy bieg i skierował ku drzwiom. Rozległ się trzask i łoskot. Drzwi runęły pod naporem masy żelastwa. Na wyłomie stanął Dżems i zawołał:

— Uciekajcie co sił! Sam tymczasem podskoczył ku ścianie i wyłączył prąd. Robot stanął martwy w pół drogi.

Młodzi dobiegli już do okna.

— Na prawo jest drabina na dach! Dalej żywo!

Wtem z boku otwarły się drzwi. Ukazała się w nich jakaś rosła postać w mundurze.

Anna, która zawisła już w powietrzu, wspinając się po drabinie, zauważyła tylko jak Dżems runął całą siłą na napastnika i jak w śmiertelnym uścisku padli obaj na ziemię.

Nagle ciszę nocy rozdarł wrzask syreny alarmowej. Jej przeciągły, złowrogi ryk wwiercał się w uszy, świdrował niemiłosiernie czaszkę, paraliżując ruchy.

Anna omal nie puściła z rąk szczebli drabiny, przejęta do głębi tym piorunującym rykiem.

Podtrzymał ją Stefan, który szepnął:

— Odwagi. Dżems już z nim skończył.

Anna spojrzała w dół. W atramentowej głębi nocy jaskrawiła się plama okna, w którem nagle zarysowała się sylwetka Dżemsa.

Jego ubranie było w opłakanym stanie, ale głos jego dźwięczał triumfem:

— Prędzej, prędzej. Na dachu samolot. Uciekniemy.

Jeszcze chwila napięcia. Jeszcze kilka chwytów rąk i nóg w tej ciemni i próżni i wdarli się na dach. Coś trzasło i runęło. To drabina stracona leciała w dół.

Dżems zapalił małą latarkę elektryczną i pociągnął naszych bohaterów w kąt, gdzie sterczał jakiś kształt.

— To helikopter.

Dżems podsadził Annę do kabiny, sam tymczasem zajął się starterem.

Po krótkiej chwili zawarczał motor, zagłuszając ryk syreny.

Nagle silne snopy światła padły na samolot, drżący już gotowością lotu.

Widać zorjentowano się o kierunku ucieczki naszej trójki.

— Trzymać ich, trzymać ich! — wołał jakiś wściekły głos.

Helikopter zrywał się już do lotu.

Wkrótce uniósł się w górę, oddalając się z niebezpiecznej platformy.

Grzechot karabinu maszynowego i smugi świateł, poszukujących go po niebie, żegnały odlatujących.

Dżems zręcznie operował sterami, unosząc samolot coraz wyżej i dalej.

Stefan tulił tymczasem Annę, drżącą z przeżytych wzruszeń i pierwszego odruchu rodzącej się miłości.

— Dokąd? — zapytał Dżems.

— Do Polski. Do Warszawy — rzucił triumfalnie Stefan.

Koniec

Z PIŚMIENNICTWA

JÓZEF ST. CZARNECKI: Krach czy rozkwit. Inwektywy optymisty na tematy gospod. str. 64, cena 90 gr.

Autor znanej i rozgłośnej broszury „Zmysły na licytacji", wydał nową książkę, poświęconą bolączkom życia gospodarczego Polski. W dosadnych słowach i obrazach, popartych bardzo ciekawym, bogatym, sumiennie zebranym i oryginalnie zestawionym materjałem statystycznym, maluje autor stosunki gospodarcze u nas. Zagadnienia kapitału i kredytu, produkcji i pracy, przemysłu i handlu, kwestje monopoli, podatków i ubezpieczeń, na ogólnem tle konstrukcji gospodarczej Polski zostały tu podjęte i metodycznie a z wielką brawurą publicystyczną przeprowadzone. Autor nie sili się na żadne wyszukane recepty ekonomiczne, apeluje poprostu do zdrowego rozsądku gospodarczego całego narodu.

„Jesteśmy krajem bogatym — pisze autor na końcu książki — mamy ludność liczną i pracowitą, niezdemoralizowaną. Jesteśmy narodem wielkich genjuszy myśli i wielkich talentów gospodarczych i technicznych. Taki naród nie powinien chyba utknąć bez ratunku w bagienku kryzysu gospodarczego. Taki naród ma wszelkie dane, by postawić nad niem wielki most i przejść suchą stopą na twardy ląd dobrobytu. Na niezaprzeczonym fakcie naszej tężyzny narodowej i rozumu budujmy pewność lepszej przyszłości".

KAZIMIERA BERKANÓWNA: Tak mi ciężko. Poznań 1933, str. 77.

Tak mi ciężko! — Oto niemal powszechny wyraz obecnego stanu człowieka. Zajęła się nim znana działaczka społeczna, p. Berkanówna i dała piśmiennictwu polskiemu oryginalną rzecz: apologję cierpienia, ubraną w powabną szatę pogadanek ad hoc. Autorka bynajmniej się nie godzi na pasywizm w roztrząsanych okolicznościach życiowych. Broń Boże! Chce wskazać właśnie na umiejętne, czasami tak proste, wybrnięcie z depresji, przez przywołanie — zawsze w umiejętny, wcale niemoralizatorski sposób, — przed oczy zgorzkniałych, takiego obrazu, któryby spowodował niechybną reakcję, czyn jakiś, słowem wyjście z kłopotów, z przygnębienia. Jakie to są metody i czy skuteczne — niechaj ci nieszczęśliwi się przekonają, czy to wprost, czy za pośrednictwem ludzi dobrej woli, którzy w tym celu muszą tę broszurę wziąć do ręki.

Jacek Przygoda.

KS. A. BESSIERES T. J.: Wiara. Przełożył z niemieckiego Wł. Nachtman T. J. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Kraków 1932, str. 144.

Biorę do ręki tę dziwną książkę raz, drugi, czytam — i nie mogę się jej pozbyć wrażenia, że jest istotnie dzisiejszą, na czasie! Oto przedstawia ona najpierw perypetje człowieka nie znającego szczęścia wiary i to z różnych przyczyn, jak „ciemności" umysłu, czy serca, następnie znów rozsnuwa świetlaną drogę do wiary, by wreszcie ukazać całą jej piękność, by zaintonować z czytelnikiem hymn radości, pieśń wiary. A wszystko podane w ciekawej formie językowej, atrahującej oryginalnością i — trzeba przyznać — pięknością, nawet w tłumaczeniu. W całości ani cienia moralizowania, wzamian co za pomysły przy rozwiązywaniu trudności, jakże życiowe stanowisko autora!

Jacek Przygoda.

NAWRÓT DO ŚREDNIOWIECZA

W średnich wiekach, wiadomo, mycia nie uznawano, więc nawet pozorów czystości zbytkownej nie było. Ale przyszedł wiek Odrodzenia i przyszły późniejsze czasy niebywałego zbytku i splendoru. Dwór królewski, francuski choćby, tonął w brokatach, w koronkach, wymyślnych perukach, odurzających olejkach wonnych. Patrząc na dwór takiego Ludwika XIV i XV, na te damy w robronach, wypielęgnowane, wymuskane, o cerach alabastrowych, szmince kunsztownej — patrząc na ten kult ciała istotny i szukanie piękna w najmniejszym przedmiocie — zdawałoby się, że chyba tem doszła już kultura ludzka do jakich takich pojęć o czystości, o higjenie. Tymczasem — czegóż nas uczą pamiętniki i historja? Oto król Słońce, pan najświetniejszych włości, pałaców, galeryj, arbiter elegancji, jadał... palcami. Nieśmiało wprowadzano już sztućce na dwór francuski, ale król wolał rozdzierać mięso palcami — a rozkoszne markizy? Pod złotogłowiami i atłasami, kryły ciała pokąsane przez insekta — pod perukami w bogate loki ułożonemi, roiło się od wszy, a najczęstszym darem dla nich, były zmyślne, rzeźbione z kości, w szylkrecie, w bursztynie aparaciki do... tępienia robactwa. Nie egzystowało pojęcie higjeny — ba! najzwyklejsze przepisy czystości i schludności były nieznane. Brud i niechlujstwo pokrywały brokaty i gronostaje.

A dziś?

Któżby pomyślał, że w erze najwyższego rozwoju pojęć o higjenie, czystości, aseptyce, mogą się dziać takie rzeczy, jakie się mniej więcej działy na dworze Ludwików?! Bo oto człowiek kulturalny, pani elegancka, odwiedzająca gabinety kosmetyczne, kąpiąca się codzień, nacierająca codzień ciało przedziwnemi środkami nowożytnej wonnej, perlistej, musującej dezynfekcji — tacy ludzie nie obawiają się kupować papierosów od pokątnych przekupniów, nie wzdragają się przed braniem w usta ustników, które najobrzydliwsze ręce miętosiły, napełniając tytoniem. Tylokrotnie czytali ci ludzie o zdekonspirowanych norach, w których fabrykawało się takie wyroby, o niechlujstwie owych „fabrykantów", gnieździe gruźlic i skrofułów, rojowisku bakteryj i infekcyjnych miazmatów i nic im to nie przeszkadza! I ciągle nabywają te okropności, narażając się na różne zakażenia. Zrozumiałeby było, gdyby nałóg palacza nie miał innego wyjścia — gdyby tylko takie wyroby tytoniowe były do uzyskania — trudno! Człowiek ginący z pragnienia, potrafi z błotnej kałuży zaczerpnąć wody — ale wszakże palacze nasi mają do wyboru dziesiątki odmian papierosów monopolowych, wyrabianych w najhigjeniczniejszych warunkach, pod kontrolą fachowców z najprzedniejszych surowców — nie droższe od owych szmuglowanych obrzydliwości! Co więc skłania ludzi cywilizowanych do podobnie odrażających zakupów?

Nieśmiertelna widocznie jest ta kunsztowna, pudrowana fryzura markiz francuskich ludwikowych, pod której lokami swobodnie hasały insekty!

R. R.

Z TEATRU

Car „Iwan Groźny”, Aleksego Tołstoja, jest ciekawym, niepozbawionym silnej ekspresji dramatem historycznym i psycholog.cznym. Dzieje panowania tego niezwykłego okrutnika na tronie, są dość znane, a więc jego antagonizm z księciem Kurbskim, zamordowanie własnego syna i t. p.

Autor usiłuje odmalować tło psychologiczne życia i działalności Iwana, a zwłaszcza jego śmierci. Wysuwa więc postać Godunowa, w którego ręku spoczywają nici różnych intryg i który będzie wkońcu reżyserem odwetu za zbrodnię i pomsty na carze. Trzeba przyznać, że autor zręcznie podchodzi do problemu reakcji moralnej w sumieniu cara, do kwestji strachu i pewnej grozy parapsychologicznej, która wkońcu cara zabiła. Moglibyśmy powiedzieć, że zabiło go złe sumienie.

Sztuka wysuwa problem sumienia naogół dość zręcznie i szczęśliwie, dając interesujący przekrój atmosfery moralnej prawosławnego Wschodu. Jest rzeczą ważną, by społeczeństwo polskie w drodze artystyczn j wizji przypomniało sobie tę atmosferę Wschodu, by przypomniało sobie zwłaszcza postać wielkiego okrutnika na moskiewskim tronie. W momencie, gdy tyle się mówi o problemie unji, warto zapoznać się z postacią cara, który rokował już w sprawie unji i który raz udzielił legatowi takiej odpowiedzi: „Jakże możemy się z wami złączyć, skoro papież nosi na pantoflu krzyż”. Wykrętna, świętoszkowata obłuda, wraz z cyniczną zbrodniczością, dziwnie się splatały w tej postaci, która tak fatalny wywarła wpływ na dzieje moskiewskie. Cóż to za plugawy okrutnik był ów car carów, skoro w pewnej chwili żałuje, że zbyt pośpiesznie wytracił całą rodzinę księcia Kurbskiego i teraz nie może odpowiedzieć żadnem okrucieństwem na jego inwektywy.

Wręcz odmienną, jasną, wprost słoneczną atmosferę przynosi nam sztuka Rostanda „Cyrano”. Cóż to za wspaniała kąpiel optymizmu, rycerskości i dworności w porównaniu z otchłannym mrokiem takiego „Cara Iwana”. Oto łaciński Zachód, oparty na fundamencie etyki, spogląda w perfidne oblicze barbarzyńskiego Wschodu. Nie ma w tem żadnej przesady. Bo przecież epoka Cyrana odpowiada mniej więcej epoce Iwana Groźnego. Nie znaczy to, byśmy zamykali oczy na poważne defekty kultury zachodu. Przecież i nasz Cyrano ginie od ręki skrytobójcy. Ale co za różnica w atmosferze środowiska, w sposobach postępowania, w całym poziomie życia, w uświadomieniu sobie obowiązku moralnego, słowem w całym rozwoju uświadomienia godności ludzkiej, w dojrzałości sumienia, tego głosu Boga w człowieku.

Szczęśliwy przypadek złożył, że idą jednocześnie te dwie sztuki. Dla nas Polaków, położonych na pograniczu między Wschodem i Zachodem, a narażonych na atak zatrutych wyziewów od wschodniej granicy — jest poprostu koniecznością skonfrontowanie tych dwu postaci życia zrewidowanie naszego do nich stosunku i wyraźne opowiedzenie się przy jednej z nich.

ZE SZTUKI

W Zachęcie zwraca uwagę wystawa zbiorowa Szczyglińskiego. Prawdziwy to artysta z Bożej łaski. Świetne wyczucie kolorystyki, umiejętność wypowiadania treści walorami malarskiemi, kapitalne wyczucie gry światłocienia, to szereg zalet utworów malarza.

Umie on zakląć cały dramat w zwykłą sosnę, wrzynającą się poszarpanemi konarami w czarne od chmur niebo Umie oddać melancholję i tajemniczość nocy zimowej i radość zimowego dnia, skąpanego w słońcu. Rzetelność artystyczna jego wizji malarskiej nie budzi żadnej wątpliwości mimo dążenia do silnych efektów kolorystycznych.

Niezrównanym naturalistą jest Wróblewski — malarz powietrza, umiejący wyczarować klarowność, czystość i głębię atmosfery. Jego pejzaż karpacki przemawia taką prawdą, że pierś poprostu silniej oddycha, jak to bywa po wdarciu się na szczyty. Zasługą „Zachęty” jest, że przypomniała nam Jana Rosena, epika naszego powstania listopadowego. Rosen celuje w malowaniu koni. Każdy jego koń jest indywidualny, z każdego tryska życie, czuć nieomal pulsowanie krwi pod cienką skórą. Kapitalnem dziełem Rosena jest rewja na Saskim Placu. Ustawiony na pierwszym planie żołnierz daje doskonałe złudzenie rzeczywistego wglądu w to, co się dzieje na placu.

Zupełną pomyłką są wielkie płótniska Poznańskiego, przedstawiające jakieś fantastyczne sceny. Jego Pieta jest zbyt sztuczna w tragicznym złamaniu postaci i w pretensjonalnem przesłonięciu twarzy. Gotowiśmy przypuszczać, że artysta zląkł się trudności wyrażenia bólu i cierpienia i spuścił dyskretną zasłonę. „Święty Franciszek” z nogą o czterech palcach jest jakimś arlekinem o główce lalki a ramionach rzeźnika. Cała jego postać wygląda jakby łamana kołem Lew czy pies, czający się, jest jakąś kukłą z gałganów. Równie sztuczni są marynarze

Ciekawą jest sztuka węgierskiego pejzażysty Kordby. Umie on wyrazić dramat stepu węgierskiego t. zw. puszty środkami nieomylnemi. Zwłaszcza zaś badawcze oko artysty spoczywa na niebie, studjuje jego właściwości kolorystyczne w różnych porach dnia i roku, w różnem oświetleniu wśród wichrów burzy i wśród cichego zachodu. Umiejętność wczucia się i wypowiedzenia nieba swej ojczyzny — oto cechy znamienne malarza. Technika kładzenia czystych barw w ogólnej szaro-białej tonacji, daje ciekawe, niezawodne i niezapomniane efekty.

W Instytucie Propagandy Sztuki widzieliśmy na otwarcie sezonu wystawę retrospektywną genjalnego impresjonisty Podkowińskiego. Choć nam nie pokazano szeregu płócien z okresu załamania się duchowego artysty na tle osobistej tragedji, a może właśnie dlatego ujrzeliśmy bardzo jednolity obraz rozwoju twórczości malarza, który z pasją prawdziwą poszukiwał słońca, który wyczarowywał to słońce przez umiejętne kładzenie barw obok siebie na płaszczyźnie

Drugim ważnym wyczynem Instytutu było sprezentowanie nam dzieł Wittiga, twórcy pomnika lotnika na placu Unji Lubelskiej. Wittig znany Warszawie z licznych rzeźb rozsianych w parkach, jest ciekawym typem twórcy o własnem obliczu artystycznem W jego uproszczeniach, znamionujących zwłaszcza ostatnie prace przejawia się wyraźna dążność do pewnej syntezy estetycznych elementów, odpowiadającej temu, co popularnie nazywa się duchem czasu.

Weźmy pomnik lotnika. Na mocnym prostym cokole wznosi się postać lotnika, zawarta w kilku linjach kombinacji sportowej, spływających się w jedno w skrzydle samolotu, które łabędzio wygięte uderza swą iglicą w niebo Mimo całej statyczności brył jest w nich także swoista, doskonale zrytmizowana dynamika. Pod tym względem pomnik ten jest nieporównany. Stanowi jasny i czysty akord dobrze zgranych elementów plastycznych na tle poszukiwań estetycznych naszej epoki. **J. Cz.**



NA FALACH CZASU

Z zagadnień o zakroju rzeczywiście międzynarodowym na czoło wysunęła się sprawa rozbrojenia.

W niemieckiej akcji sabotażu traktatu wersalskiego sprawa ta stanowi obecnie główny przedmiot zabiegów. Trzeba przyznać, że dyplomacja niemiecka, wbrew temu, co się mówi, osiągnęła cały szereg sukcesów. Z nich poza likwidacją okupacji Nadrenji, zniesieniem reparacyj, Locarnem bez gwarancji na wschodzie, najważniejszym sukcesem było, że Niemcy, wprowadzone do Rady Ligi Narodów w celu wzmocnienia tej instytucji, weszły poprostu klinem między mocarstwa i skłóciły je między sobą. To też nie trzeba się dziwić, że Niemcy czują się ostatnio bardzo zaniepokojone solidarnym frontem francusko-angielskim w sprawie rozbrojenia. Do muru zaś przyciska Niemcy francuski projekt konskrypcji armji. Teraz musi się okazać, czy Niemcy uważają projekty rozbrojenia za jeszcze jeden przywilej dla siebie, czy też bez żadnej obłudy myślą o równości zbrojeń.

Francja, trzeba stwierdzić, obejmuje znów inicjatywę polityki międzynarodowej wobec Niemiec. Z jej strony wyszedł też projekt zagwarantowania Lidze Narodów egzekutywy przez stworzenie w Hiszpanji arsenału dla Ligi Narodów. Oczywiście projekt ten spotkały liczne sprzeciwy.

Francja obecnie pracuje nad zbliżeniem z Hiszpanją, w której chce zapewne znaleźć równoważnik dla swej rywalizacji z Włochami na morzu Śródziemnem. Hiszpanja dyktatora Primo de Rivery szukała kontaktu z Mussolinim, Hiszpanja reupblikanina Azany, szuka sojuszu z republikańską Francją.

Niestety, w samej Hiszpanji źle się dzieje. Pomijając już spadek pesety i wielki niedobór budżetu, rząd nie zdołał dotąd opanować gwałtów, wywieranych na Kościół katolicki.

Obok Sowietów, które ogłosiły bezbożniczą piatiletkę, obok Meksyku, gdzie znów wybuchły prześladowania, Hiszpanja jest trzecim krajem na świecie, który wypowiedział wręcz walkę Kościołowi.

Wśród zagadnień polityki międzynarodowej, jak zwykle, ważną rolę grają sprawy imperjum brytyjskiego. Nowa fala zniżki funta, stwarza dalsza premję eksportową dla angielskiej produkcji w jej walce konkurencyjnej z innemi krajami, m. in. i Polską. Niedobrze się nawet czują kraje skandynawskie, objęte zależnością od funta szterlinga. Mimo korzyści, jakie odczuwa Anglja po pomyślnym zakończeniu konferencji w Ottawie i swej polityce inflacyjnej, kryzys gospodarczy nie został opanowany, o czem świadczą strajki i krwawe manifestacje bezrobotnych.

Wcale niewesoło przedstawiają się też stosunki w amerykańskiej siostrzycy Anglji — w Stanach Zjednoczonych. Bezrobocie i głód zbiera swe smutne żniwo nędzy. 500 000 bezrobotnych dzieci — niczem w Sowietach — oto skutki upadku gospodarczego kraju prosperity. Głosiciel tego hasła Hoover, republikanin, stracił na popularności. Stąd wyrosły w górę szanse Roosevelta, kontrkandydata na stanowisko prezydenta z ramienia demokratów. Kwestja gospodarcza usunęła w cień nawet rozgłośną sprawę prohibicji. Walka słoni z bykami, t. j. republikan z demokratami, rozgrywa się na tle dążenia do usunięcia kryzysu.

W Niemczech odbyła się również walka wyborcza do parlamentu. Rząd von Papena zrezygnował z tworzenia własnej partji. Chodzi mu tylko o osłabienie przeciwników, w tym wypadku Hitlera. Ten ostatni zdołał jednak uzyskać pomoc przemysłowców, zatrwożonych wzrostem komunizmu. Ostatnie wybory w Niemczech przyniosły spadek mandatów Hitlera i centrum o jakieś 10 procent, natomiast wzrost mandatów komunistów powyżej 100. Stanowiskiem von Papena w opinji kraju zachwiał ostatnio kompromisowy wyrok Trybunału Stanu, stawiający pod znakiem wątpliwości ustanowienie komisarza dla Prus. Dążenia unifikacyjne zostały przez to pohamowane. Kwestja restytucji monarchji, mimo ostatnich wiernopoddańczych manifestacyj, jak choćby z racji wesela w Koburgu, posuwa się także z hamulcami na czterech kołach. Cień na imieniu von Papena pozwala się znów wysunąć na czoło szarej eminencji, gen. Schleicherowi, które o zmusił do zejścia na dalszy plan sam Hindenburg, niezadowolony z konszachtów generała z lewicą społeczną. Gen. Schleicher uchodzi właściwie za nieoficjalnego gospodarza Niemiec, który rządzi za kulisami polityki i rządzi skutecznie. W każdym bądź razie wybory przyczyniły się do dalszego skompromitowania parlamentaryzmu. Rząd przyszykowuje szereg zarządzeń konstytucyjnych, które pozwoliłyby mu rządzić poza parlamentem. Mowa jest także o zmianie ordynacji wyborczej.

Dla całokształtu obrazu polityki światowej dodać jeszcze trzeba parę słów o Mandżurji. Interwencja Ligi Narodów nie przeszkodziła Japonji w zrobieniu swego. Tocząca się w Mandżurji wojna, jest ugruntowaniem wpływów japońskich. Bardzo to pouczające zjawisko o tem, czem jest Liga Narodów i jej kontrahenci.

Kocioł bałkański zaczyna dymić. Inspiratorem są oczywiście Włochy. Pod przewodnictwem szefa sztabu włoskiego gen. Ortiglio, ma się odbyć w Budapeszcie narada sztabów: Węgier, Bułgarji i Albanji. Jednocześnie, t. j. w grudniu, w Białogrodzie ma się odbyć narada sztabów Małej Ententy, t. j.: Czechosłowacji, Rumunji i Jugosławji pod przewodnictwem Francji. Zarysowują się więc dwa bloki militarne, będące jednocześnie jednym z akcentów rywalizacji między Francją i Włochami. Kropkę nad i postawiła interpelacja

margr. Pallavicini, który w parlamencie węgierskim wysunął wniosek, aby na wypadek wojny Węgry zachowały neutralność.

Od całego tego możliwego konfliktu więcej niepokoju budzi to, co się dzieje w Jugosławji Chorwacja objęta jest powstaniem w nadmorskich górach Valebit toczy się partyzantka. Lecz również i inne kraje „zunifikowanej” ostatecznie przed trzema laty Jugosławji opanował niepokój i ruchy odśrodkowe. W konsekwencji mówi się nawet o stworzeniu państwa związkowego, złożonego z pięciu banatów. Przypomina mi to oburzenie pewnego mego korespondenta w Jugosławji, gdy w adresie jego omyłkowo napisałem S. H. S. „Jakto, nie wie pan, że od 3 lat jest unifikacja”? Ładna unifikacja, jeśli ma być nawet S. H. S. + 2 banaty Bośnia i Hercegowina. Słowem centralistyczna polityka Beogradu, jeśli te informacje są prawdziwe, stoi na progu bankructwa. Faktem jest, że nawet sami Serbowie nie są zadowoleni z tego, co się dzieje. A represje przeciwko niezadowolonym, jak np. grupie prof. Jovanowicza budzą ogromną niechęć w społeczeństwie „Manchester Guardian” pomieścił niedawno dwa bardzo ważne oświadczenia. Jedno byłego ministra spraw zagranicznych Jugosławji Trumbicza, wodza federalistów chorwackich, który uznał, że najlepszem dziś rozwiązaniem sprawy dla Chorwatów byłoby oderwanie się od Jugosławji i połączenie się z dzisiejszą Austrją.

W Chorwacji, wedle niego, kończy się kulturalna Europa, na wschód od niej zaczyna się Bałkan i Serbowie, z którymi współżycie jest niemożliwe. Jeszcze dalej stosunkowo idące jest, pomieszczone tamże, oświadczenie wodza największej partji chorwackiej, dra. Maczka, który zaznaczył, że Jugosławja jest śmiertelnie chora, a Chorwaci czekają na jej rychłą śmierć, która przyniesie im wybawienie. Rząd polecił obu publicystów aresztować. Pod naciskiem opinji publicznej wkrótce ich zwolnił. Wszystko to są rzeczy niewesołe.

Zagadnieniem naczelnem, które pochłania uwagę opinji polskiej — jest kryzys gospodarczy. Wysiłki rządu i zgodny głos opinji domaga się obniżenia cen wyrobów przemysłowych, a zwłaszcza skartelizowanych w celu zamknięcia t. zw. nożyc.

Rząd daje przykład, obniżając cenę spirytusu. Kartele jednak nie kwapią się. Cukier spadł ledwie o 10% i zaraz kartel cukrowniczy postarał się to odbić na producencie buraków, obniżając cenę na surowiec o 15%.

To też sprawa nie jest zakończona. Rolnicy (obszarnicy) i sfery robotnicze atakują zgodnie, kartele te zaś bronią się zaciekle. Co dziwniejsze powstają nawet nowe kartele, jak np. projektowany kartel browarów. Wnosi to do obozu rządzącego element walki. Lecz nie ulega wątpliwości, że w ostatnim „momencie“ czynnik decydujący przechyli jej szalę i będzie znów spokój.

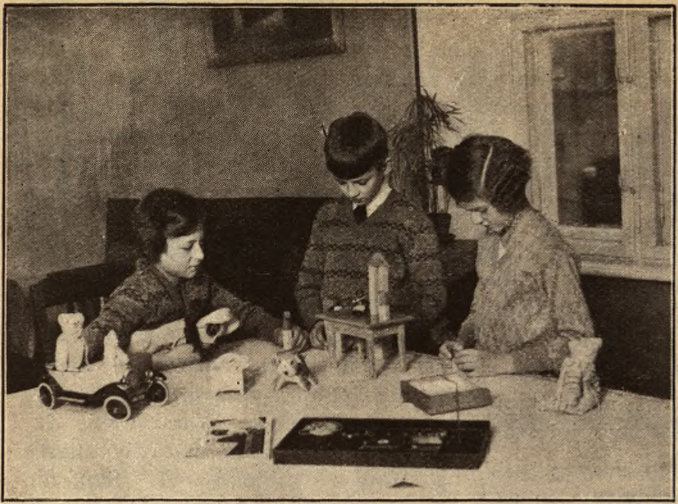
Inne kapitalne zagadnienie obok kwestji konstytucji stanowi sprawa samorządowa. Gospodarka samorządowa ma liczne ujemne strony. Samorządy narobiły długów na przeszło 1 miljard złotych. Niektóre z nich mają długi krótkoterminowe, przewyższające 2—3 razy cały ich budżet. Stąd w kasach różnych prowincjonalnych miast urzędują komornicy. Magistrat np. takiego Otwocka wydał 3 miljony z pożyczki na budowę kasyna ruletki. Wybudował on także elektrownię, w której prąd jest droższy o 15% od prądu elektrowni okręgowej. Wogóle przedsiębiorstwa miejskie, to szczyt niedołęstwa. Piekarnia miejska w Katowicach wypieka chleb półtora raza droższy od wypieku prywatnego. Warszawskie Zakłady Zaopatrywania naraziły miasto na stratę 16 miljonów zł. Stąd nic dziwnego, że rząd chce zreformować gospodarkę samorządową i wogóle sam ustrój samorządowy.

J. Cz.

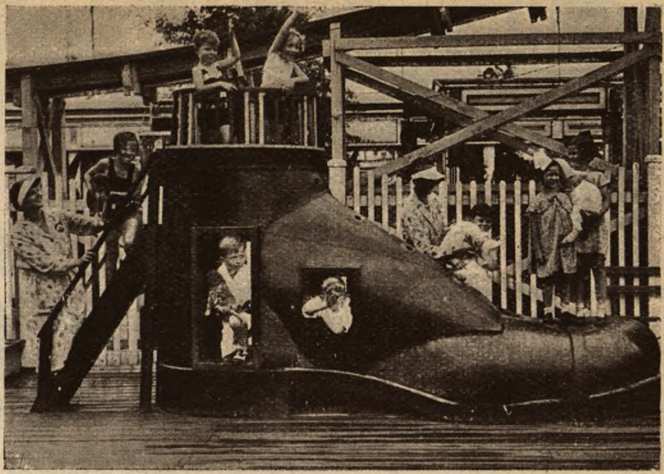


Delegacja polska składa Papieżowi Leonowi XIII obraz Matejki przedstawiający zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem. Trzeci klęczy książę Czartoryski August.

DLA NASZEJ DZIATWY



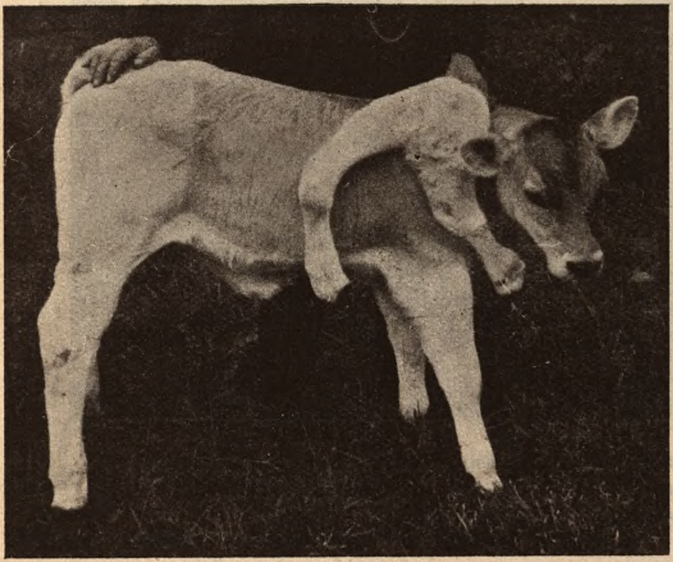
Dzieci przy zabawie.



W nowojorskim Luna-parku ustawiono oryginalny But-Domek.



Wszystkie zwierzęta zgodnie jedzą.



Cielę o sześciu nogach.



Mechaniczny słoń do przejażdżki w paryskim Zoo.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Jeśli chętnie krzyż dźwigasz, on cię dźwignie i zaprowadzi do pożądanego końca, to jest tam, gdzie jest koniec cierpieniom, które się tu nie kończą.

Jeśli niechętnie krzyż dźwigasz, sam sobie przymnażasz ciężaru i czynisz go nieznośniejszym, a jednak znosić go musisz.

Jeśli odrzucisz krzyż jeden, niechybnie napotkasz drugi, a może i cięższy.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Najserdeczniejsze życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok!

Wszystkim, drogim nam Rodzinom polskim, życzymy sił do przetrwania ciężkich warunków, w jakich postawiło nas życie.

Życzymy z tem przeświadczeniem, że skoro długa niewola i sroga wojna nie zabiły w nas ducha, bo umiemy cieszyć się wolnością kraju, to stawimy się i nadal hardo wszystkim złym losom, wierząc w opiekę Boga, który nas nie opuszcza i zawsze łaską swą darzy wierny polski naród.

R E D A K C J A.

JAK SPĘDZIŁAM WAKACJE?

Już nawet — ledwo się okiem rzuca jakby niedbale dokoła — bo, wprawdzie dopiero serpentyna i las przed nami — ale pani Mińska — mówi: „Zaraz będzie Gdynia"! Więc, oczywiście, baczność!

I zaczynają się tuż za lasem, pod lasem — dookoła, jak okiem ogarniesz — domki, domy, wielkie jakieś budynki. Te, już otynkowane zamieszkałe, pełne życia. Inne jeszcze otoczone rusztowaniem. Ruch samochodów zwiększony. Ciężarowe wozy, jeden za drugim. Tu palą się kotły z asfaltem. Tam — siekiery i młoty uderzają na przemian. Zdala już widne wielkie magazyny tytoniowe, łuszczarnia ryżu, a na prawo — poważny budynek Szkoły Morskiej i wjazd do centrum miasta przez ulicę portową.

Wjazd do Gdyni!

Kiedym lat temu — dwadzieścia z Sobót, pojechała do Gdyni koleją — zastałam tam na piaszczystych wydmach, kilka chat wieśniaczych — na brzegu wody rozpięte sieci rybackie, naprawiane przez Kaszubki i mieszkańców bardzo radych, że rozumiemy się wzajem, choć oni po kaszubsku — ja mówiłam po polsku.

Sześć lat temu, już zgięły mi się kolana, w dziękczynnej radości z tego com widziała. A w tym roku! Tu — okazały budynek poczty. Obok Komunalna Kasa Oszczędności, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Polski, Państwowy Instytut Meteorologiczny, Kościół, szkoły, hotele, słowem — miasto powstałe niby cud — wolą i wysiłkiem narodu, który czynem tym zawołał na cały świat: *Jestem. Żyję. Żyć chcę i żyć będę!*

A tak mu Panie Boże dopomóż. Amen.

Więc, oczywiście po pierwszem arcywygodnem rozlokowaniu się w gościnnym domu pp. Dyrektorostwa Dłuskich, którzy nam ofiarowali na czas pobytu siedzibę we własnej willi, z przepysznym widokiem na port i całą rozległą — 207 hektarów mającą zatokę — poszłyśmy na molo.

Ruch olbrzymi. Gwar. Dużo młodzieży, a z nią i radości życia. A potem, po powrocie — co godzinę zrywałam się z łóżka, żeby, przez otwarte szeroko okna patrzeć na mruganie latarni morskich na Helu i w Rozewie, gaszenie świateł w kasynie i sąsiednich willach, zapalaniu się, co pół godziny, regulującego czas zegaru na wieży P. I. M. i znów za godzinę — witanie księżyca, wznoszącego się z powagą nad uciszonem życiem ziemi i wiecznie ruchliwą falą morską.

A nazajutrz: Motorówką zwiedzanie portu i jego części składowych: portu przemysłowego, rybackiego, basenu im. E. Kwiatkowskiego, człowieka wielkich zasług w stosunku do rozwoju Gdyni. Podziwianie automatycznych dźwigów. Imponujące wrażenie ze spotykanych statków handlowych cudzoziemskich i stojących na kotwicy i czekających na ładunek. Oglądanie zbliska gmachu chłodni, obliczonej na możność pomieszczenia transportu z 700 wagonów i wjazdu do portu wojennego im. marsz. Piłsudskiego, w którym stoją białe, błyszczące, śliczne, ale i straszne — okręty marynarki wojennej „Wicher", „Żbik", trawlery i torpedowce, a przypominające zdrową radę: „Nie żałujmy grosza na budowę floty, nie upodabniajmy się do skąpca, który żałuje pieniędzy na zamek do drzwi, chroniących skarby jego przed złodziejami".

To dopiero parę godzin. A ileż to wrażeń, ile podziwu dla pracy ludzkiej, dla dorobku ludzkiego umysłu, ile radości, że na każdym kroku widać staranność i niezachwiane przeświadczenie planowej a ważnej roboty.

„Jeszcze musimy zwiedzić Kamienną Górę, z Oksywi spojrzeć na całość i Gdyni i zatoki i portu a jutro na Hel“ — decyduje pani Mińska, która na Pomorzu tak się czuje dobrze, a kieruje drogą tak swobodnie, jakgdyby była w swym ślicznym małym ogródku, koło własnego domku w Brwinowie.

Więc — nazajutrz — na Hel! W Jastarni — odwiedzamy miłych znajomych pp. Karolostwa Łepkowskich, którzy zażywają wywczasów w malutkiej sadybie swej przyjaciółki, znów p. Mińskiej — z nimi razem zwiedzamy port, wędzarnię flądér, które spożywamy w gościnnym domu z apetytem, a potem parę chwil na plaży — rozkoszując się tchnieniem pełnego morza, które niestety, jak nam opowiadają, zbyt często karze zuchwałą odwagę nieopatrznych, którzy nie liczą się dość poważnie z mocą żywiołu, chłonącego w swych toniach — młode życia. (D. c. n.).

L. Kotarbińska.

PUNKTUALNOŚĆ

Kiedy powraca się do Polski po dłuższym pobycie na zachodzie, a szczególniej w Anglji lub w angielskiem dominjum, Ameryce lub innym jakimś kraju o wysokim poziomie cywilizacyjnym, wiele rzeczy przykro nas uderza w organizacji naszego życia społecznego. Skromnie tu u nas, biednie, ale nie to razi przedewszystkiem. Kraj nasz jest bardzo piękny. Zabytków, dowodzących starej naszej kultury, mimo zniszczenia, posiadamy jeszcze sporo. Ludzie są raczej sympatyczni, a przecież... przecież brak racjonalnej organizacji życia nawewnątrz i nazewnątrz daje ogólne wrażenie niesympatyczne, daje wrażenie wielkiego bałaganu.

Ten brak organizacji i ładu wyrobił cechę bardzo niemiłą w naszym charakterze, niepunktualność. Wedle pojęć Anglika, niepunktualny człowiek nie jest gentlemanem. Gentleman musi być słowny, musi być punktualny. Jakże nam daleko do tego.

Z tego, co niejednokrotnie słyszałam od cudzoziemców, wyrobiłam sobie zdanie, że ten nasz bezład, ta nasza niepunktualność w życiu rodzinnem i społecznem, czyni, iż lekceważą nas sobie zagranicą, i nietraktują nas tak poważnie jak, dzięki przymiotom, które bezwzględnie posiadamy jako naród, na to zasługujemy.

Zastanówmy się uważnie, co jest przyczyną tej naszej niepunktualności.

Niema chyba kraju drugiego na świecie, gdzieby egzystował tak dziwaczny podział dnia jak w Polsce. Prawda: „wolno w Polsce jak kto che“ i każdy jest „sobie pan“, świadczy to o naszym przebujałym indywidualiźmie, ale jakże utrudnia pracę każda i współżycie wzajemne. Ileż to powoduje nieporozumień, zwłoki w załatwianiu różnych interesów, zupełnie niepotrzebnej straty czasu. Polacy zawsze „mają czas“ i „jakoś to będzie“... Rezultat tego jest opłakany. Mieszkając w różnych krajach w mojem życiu, nigdzie nie widziałam życia tak utrudnionego, jak u nas i to pod każdym względem. Do rozpaczy to czasem doprowadza. Należysz do jakiejś organizacji społecznej, chodzisz na zebrania. Naznaczone zebranie na godzinę 5-tą. Przychodzisz, niema nikogo. Zaczynają się schodzić gdzieś około 6-ej, a wszyscy raczą się zebrać dopiero na 7-mą, wtedy, gdy naprawdę powinno już być całe zebranie skończone. Winą tego jest zupełne nieuregulowanie posiłków dziennych. W każdym domu jest obiad o innej porze, a znam domy, w których ten obiad jest codzień w innej godzinie. Jak może w takich warunkach panować jakikolwiek ład. Proszą cię na zebranie towarzyskie...

„O której“?

„Około ósmej“.

Przychodzisz o ósmej i wyczuwasz pewne zdziwienie, wywołane twą punktualnością. Nawet zażenowanie, bo nikt się gości tak punktualnie nie spodziewał i jeszcze to lub tamto nie jest gotowe, pani domu jest zakłopotana. „Tak państwo punktualnie przyszli“... (autentyczne). Naturalnie reszta towarzystwa schodzi się „polskim zwyczajem“ o 9-ej, lub później jeszcze.

Posiłek, na który cię proszono o godz. 8-ej, podają około 10-ej lub 11-ej. Wogóle godzina jakaś nic w Polsce nie znaczy, ot tak się w przybliżeniu naznacza, ale to nikogo nie obowiązuje.

Niechby ktoś spróbował spóźnić się w domu francuskim lub angielskim, gdy jest zaproszony na pewną godzinę, bodaj o 20 minut...

Przytoczę tu pewien fakt. Byliśmy raz zaproszeni na obiad na godz. 8-mą, jak zwykle wedle tamtejszych zwyczajów, do pewnego domu w Montrealu. Prócz nas proszono paru innych konsulów. Wszyscy naturalnie byli zebrani w salonie 5 minut po ósmej, oprócz jednego konsula, który świeżo przyjechał z Europy. Podano koktejle, czekano na niego 20 minut, a ponieważ nie było telefonu z usprawiedliwieniem spóźnienia, więc poproszono nas do jadalni. Byliśmy już przy deserze, była godzina 15-cie po 9-ej, kiedy ów pan przyszedł nareszcie. Oczywiście nieproszono go wcale do jadalni, czekał w salonie, aż skończyliśmy obiad i dostał tylko czarną kawę i likiery. Co więcej, postępek jego tak rozgłoszono, że nikt nie prosił go nigdy na żaden obiad, bo powiedziano, że jest niepoczytalny. Przez trzy lata biedak nie był nigdzie przyjmowany i okropnie narzekał, jaki to niegościnny naród ci Kanadyjczycy. Między nami powiedziawszy, nie znam narodu gościnniejszego jak właśnie Kanadyjczycy, ale nie lubią, gdy im się goście na umówioną godzinę spóźniają.

Zauważyłam, iż w Polsce kobiety sa specjalnie niepunktualne, a przecież właśnie nam, paniom domu, powinno zależeć na punktualności i racjonalnym podziale dnia. Pora posiłków powinna być ogólnie ujednostajniona. Pory dnia również. W Warszawie niema np. wcale t. zw. popołudnia. Zaczyna się ono przeważnie około godz. 5-ej lub 6-ej, t. j. wtedy, gdy na całym świecie się kończy i zaczyna pora wieczorowa. Na całym cywilizowanym świecie, godziny ranne trwają do godz. 12-ej, od 12-ej do 2-ej jest pora posiłku południowego, do godz. 7-ej jest pora popołudniowa, a od 7-ej zaczyna się pora wieczorowa, gdzie podają obiad czy kolację, jak kto chce to nazwać. Godziny biurowe, godziny szkolne, życie towarzyskie, wszystko jest uzgodnione z tym podziałem dnia. Robi to zewnętrzne wrażenie wielkiego ładu. Nikt nigdy nikomu nie przyjdzie „nie w porę“, bo ogólnie wiadomo, kiedy jest się „w porę“. Każdy jest zawsze i wszędzie ubrany *właściwie*, bo wobec racjonalnego podziału dnia, zawsze

wiadomo jak się ubrać, czego o naszych stosunkach powiedzieć nie można.

Budujemy nasze życie państwowe od podstaw. Budujmyż je racjonalnie. Zacznijmy przedewszystkiem od wprowadzenia *ładu* w naszem życiu wewnętrznem. Tu właśnie kobieta ma wielkie zadanie do spełnienia. Niech będzie punktualną sama, niech wymaga tej punktualności od mężczyzny, niech ją wpaja swym dzieciom, wyrabiając charakter młodzieży. Przysłuży się w ten sposób Ojczyźnie najlepiej i dopomoże do tego, byśmy u obcych cieszyli się lepszą opinją, jako ludzie solidni, na których słowności polegać można. Zaniedbanie małych ułomności, powoduje wielkie, a poprawienie małych napozór wad, może w skutkach przynieść rozwój i ujawnienie wielkich zalet. Powinniśmy o tem głęboko i poważnie pomyśleć i nie lekceważyć elementarnych zasad psychologicznych, w urabianiu charakteru polskiego.

Stefanja Olechowska.

NIGDY NA OŚLEP

Przyzwyczailiśmy się żyć z dnia na dzień. Gonimy za groszem, który nam się ciągle wymyka poprzez palce. I to nas zniechęca. Stępieliśmy na wszelkie nawet radosne uroczystości i zdaje nam się, że tak być powinno.

A tymczasem jest źle i gdy tak pozwolimy, aby trwało, będzie coraz gorzej.

Święta Bożego Narodzenia za pasem. Będzie biały, skrzypiący śnieg, migotliwe gwiazdy, wyiskrzone na przepastnym szafirze nieba; będą grały nam dzwony pieśń radosną: „Gloria in excelsis Deo"... To wszystko będzie! I serca wypełni nam błogie wzruszenie, choćby najgorzej nam było w zwykły czas na świecie. Bo w ten cudowny wieczór narodzin Syna Bożego, każde żywe stworzenie odczuć Go musi.

Pomyślmy więc zawczasu, aby godnie do przyjęcia tej wielkiej chwili się przygotować. Każda z nas, matka, pani domu, zatroska się, aby najbliższym coś na te święta przygotować. Boć przecież i zjeść coś trzeba i uroczystość chwili podkreślić także. Tylko z tem udręka prawdziwa, że o niczem wczas pomyśleć nie można, bo z dnia na dzień wyczekuje się wolnego grosza. A jego jak nie widać, tak nie widać.

A potem jak się parę groszy przed samemi świętami dostanie, to niewiadomo, co z niemi zrobić. Rozlecą się tak szybko, że i połowy tego, co się planowało, nie będzie. Trochę w tem winy podrożenia cen przed każdą uroczystością, a trochę i tego gwałtu, z jakim się na ostatnią chwilę sprawunki załatwia.

Jak więc tych wszystkich przykrości uniknąć? Brać wcześniej na kredyt, jak kto może? Też rzecz niebezpieczna. Bo nigdy się człowiek tak nie zagalopuje, jak przy kupnie bez gotówki. Łatwo brać, bo i to potrzebne i tamto się przyda — i naprawdę nic się nie zmarnuje. Tylko, że płacić potem ciężko. Dawno się wszystko zjadło, o świętach się zapomniało, a dług jak smuga przykrego cienia słania się za człowiekiem, prześladuje i nieraz bardzo dotkliwie krzyżuje dalszy rozwój wydatków.

Jest natomiast inny sposób, mniej niebezpieczny, któryby możnaby spróbować zastosować w praktyce. Przedewszystkiem naszkicować sobie kosztorys skromnego przetrwania kilku dni świątecznych z rodziną i przewidzianymi gośćmi. Kosztorys taki w pierwszym szkicu będzie zawsze szerszy, aniżeli nasze możliwości finansowe na to pozwalają. To też po przemyśleniu skrupulatnem, skreśli się to i owo. Potem dobrze będzie, według rodzajów produktów, pospisywać sobie na kartce potrzebne ilości wraz z cenami tak, aby każda kartka dotyczyła oddzielnego sklepu. A więc: mączarza, kupca kolonjalnego, rzeźnika, cukiernika i t. d. Niema, zdaje się, takiej pani domu w całej stolicy, a tem więcej na prowincji, któraby nie miała sklepów zaprzyjaźnionych. Do nich się więc należy zwrócić z wyszczególnionemi produktami, aby liczyli się z potrzebami owej pani domu, która nie chce, naoślep, w tłoku, robić zakupów na ostatnią chwilę, a którą jednak brak gotówki narazie od zakupów wstrzymuje.

Ta próba zreorganizowania sprzedaży przedświątecznej przy dobrych chęciach stron obu, kupca i konsumenta, mogłaby oddać obopólne znakomite usługi. Tak dawno zagranicą praktykuje się załatwianie zakupów. Obstalunek nadaje się telefonem, a po gotową paczkę przychodzi się w ostatniej chwili z gotówką.

Zacznijmy to z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zacieśnienia gotówki. A może nowa forma handlu konsumentom da lepszą wagę, lepszy towar i oszczędność czasu i nerwów; kupcom zaś czysty zysk przez uchronienie ich od kradzieży nieuniknionych przy natłoku, oraz przed pozyskanie zaufania i zadowolenia stałych nabywców.

Marja Ankiewiczowa.

RACHUNKI PANI DOMU

Każda z pań domu musi się znać na wartości pieniędzy, jeśli chce dobrze organizować swoje sprawy budżetowe. Jedyną pomocą w tem są rachunki i to rachunki mądrze prowadzone. Mamy już kilka wydawnictw, poświęconych temu działowi gospodarstwa domowego, których celem jest ułatwienie pani domu gospodarowania gotówką jej powierzoną.

Wyszła „Książka rachunkowa kobiety polskiej" w opracowaniu „Pani Elżbiety" oraz „Książka rachunkowa" — „Kobiety Współczesnej" w opracowaniu zbiorowem. Obie te książki mają duże zalety praktyczne, a wartością ich bezsprzeczną jest zwrócenie myśli kobiet ku ścisłemu objęciu całokształtu wartości finansowej posiadanego gospodarstwa. Jest to duży krok naprzód. Ostatnio ukazała się jeszcze jedna odmiana książki rachunkowej opracowana przez przewodniczącą Związku Pań Domu, Izę Mandukową, pod tytułem „Rachunki Pani Domu". Jak należy kwalifikować tę ostatnią książkę, z tej dziedziny, wyjaśnia do pewnego stopnia opinja Instytutu Gospodarstwa Domowego w Warszawie, która zamieszczona jest na wstępie. Opinja ta głosi, że: „Książka p. Izy Mandukowej p. t. „Rachunki Pani Domu" przedstawia zwięźle całokształt gospodarstwa domowego w liczbach i może stanowić rzetelną pomoc dla osoby kierującej gospodarstwem domowem zarówno w mieście, jak i na wsi. „Rachunki Pani Domu" zawierają nietylko część opisową, lecz również wzory (druki pomocnicze), które częściowo zostaną wydane oddzielnie i moż-

na będzie nabywać je w miarę potrzeby. Opracowanie wyróżnia się prawidłowem ujęciem i zgrupowaniem materjału w myśl wymagań praktycznej wiedzy handlowej".

Nie trzeba jednak łudzić się, aby schematy, zawarte w „Rachunkach Pani Domu", mogły być bez zmian lub dopełnień dostosowane do potrzeb każdego gospodarstwa domowego. Zaletą niezaprzeczoną książki jest to, że umiejętnie przystosowywa ona umysłowość każdej pani domu do matematycznego myślenia. Wytycza niejako drogi, po których w miarę rozwoju potrzeb każda z pań kroczyć będzie dalej o własnych siłach. Dlatego też zaznajomienie się z „Rachunkami Pani Domu" jest pożyteczne i zalecane.

M. A.

WYSTAWA PAMIĄTEK LOTNICZYCH

PO Ś. P. POR.-PILOCIE FRANCISZKU ŻWIRCE I Ś. P. INŻ.-PILOCIE STANISŁAWIE WIGURZE.

Już nietylko płacz. Łkanie nie pozwalało mi patrzeć na te dokumenty chlubnej działalności dwu młodzieńców, którzy tyle już zrobili, a ileż jeszcze zrobić mogli dla chwały narodu.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej złożył hołd zmarłym pilotom, gromadząc starannie wszystko, co było złączone z ich młodem życiem.

Samolot identycznie zbudowany jak ten, który prowadził do triumfu. A potem, ulegając huraganowi, rozbił się na drzazgi, z pod których zbierano szczątki ś. p. Żwirki i Wigury. Dalej samoloty, budowy Wigury, zdobywające nagrody i wyróżniane na konkursach. 28 nagród za loty ś. p. Żwirki. 56 medali i orderów. Przeróżne plakiety i dary, których są dziesiątki i nareszcie wielki srebrny puhar — Challange 1932 roku — po otrzymaniu którego, za lot okrężny, wielki triumf, a w dni kilka straszna wieść: „Nie żyją". — Czemu żadna ręka nie wstrzymała oszołomionych triumfem młodzieńców, przed ich wyjazdem. Winić nie można nikogo, ale czemu nie zmuszono ich do wypoczynku, po takim wysiłku nerwowym. Żal. Wierzyli w swe siły nadmiernie i zginęli.

A pamiątki złożone z pietyzmem, znalezione na miejscu katastrofy, mają lornetę, notatnik, stłuczony zegarek, połamane drobiazgi i świeży, nietknięty — obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, które przy sobie miał ś. p. porucznik-pilot Franciszek Żwirko.

L. K.

ODEZWA DO CZYTELNIKÓW!

W czasach przełomu, jakie przeżywamy rola katolickiego organu, jakim jest „RODZINA POLSKA" musi wykroczyć poza ścisłe ramy słowa drukowanego. Apostolstwo pióra potrzeba i należy wzmocnić przez apostolstwo słowa żywego, czynu i organizacji.

Wspólnota myśli łącząca Redakcję z Czytelnikami na tle kilku lat pracy wydawniczej domaga się pogłębienia i rozszerzenia.

Stąd powzięliśmy inicjatywę zetknięcia się bliższego z Czytelnikami przez urządzanie co jakiś czas zebrań publicznych.

Pierwsze takie zebranie, o którego terminie i miejscu szczegółowo jeszcze powiadomimy, będzie miało następujący program:

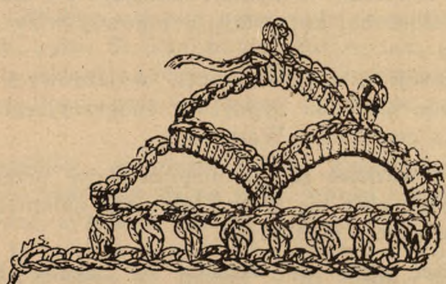
1. **Zagajenie** — *Ks. Superjor dr. T. Mącior P. S. M.*
2. **O ducha młodzieży polskiej** — *Red. J. St. Czarnecki*
3. **Rodzina Polska** — *Red. Lucyna Kotarbińska.*

Wzywamy wszystkich Czytelników warszawskich, by sami wraz z rodzinami i kołem znajomych przybyli na to zebranie. Wejście bezpłatne.

BRZEGI CHUSTECZEK

Mały płateczek płótna, batystu czy jedwabiu zwany chusteczką, może być zarazem piękną robótką, pełną wdzięku. Rozmaite bywają chusteczki, choć do jednego celu służą.

W dawnych czasach chusteczka bywała zrobiona z cienkiego batystu, zwykle biała, ozdobiona wokoło delikatną koronką. Koronki takie miewały niekiedy ogromną wartość, bywały bowiem szyte igłą z pajęczego jedwabiu. W deseń koronki wplatano motywy

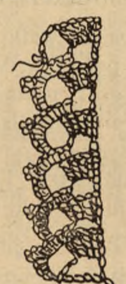


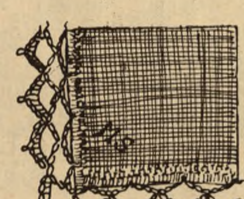
kwiatów, gron i liści, niekiedy nawet herby rodzinne wyrabiane bywały w koronkach brabanckich lub brukselskich. Wąski obrąbek, przytrzymywany był prawie niewidocznemi ściegami. Z czasem zanikały delikatne koronki ręczne, zastąpiono je fabrycznemi, obrąbki wykonywano na maszynie lub mereżką.

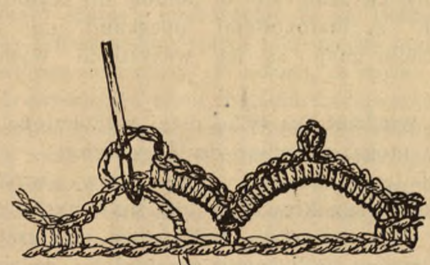
U ludu wiejskiego chusteczka odgrywa ważną rolę przy zrękowinach, podczas wesela i chrzcin.

To też pracowite dziewczęta wyszywają różne ozdoby i szlaczki wokoło takich chusteczek, na środku zaś umieszczają wianuszek z barwnych kwiatów.

Niekiedy chusteczka taka przeznaczona jest w głębi serca dla miłego młodzieńca, który w czasie odpustu lub Zielonych Świątek powinien zdobyć ją w zabawie. W tajemnicy umyśla sobie dziewczyna, jakie kwiatki wyszyje na niej, jak wplecie całujące się ptaszki, a na naczelnem miejscu umieści początkowe litery imienia i nazwiska.







Używana jest wśród kobiet wiejskich inna chusta, w którą owijają książkę do nabożeństwa idąc do kościoła czy cerkwi.

Jest to zwykle duży metrowy kawał cienkiego, białego płótna, brzegi zaś przedstawiają prawdziwe arcydzieła.

W okolicach Stanisławowa, w Małopolsce, szyją wokoło drobniutkie śpiczaste ząbki. Co sześć do ośmiu ząbków dają inną barwę. Jest to praca nielada dobrać tak wielką rozmaitość kolorów, zwłaszcza, że wiejski sklepik ma mały wybór.

Podajemy kilka sposobów obrobienia szydełkiem chusteczek; dwa wzory są znacznie powiększone dla łatwiejszej orjentacji.

Do obrobienia chusteczki z jedwabiu lub opalu użyjmy białej bawełny D. M. C. Nr. 100, lub najcieńszego kordonku tej samej firmy.

Bardzo dobrze wyglądają takie wykończenia z kolorowego jedwabiu, musi być jednak przed tem sparzony we wrzącym occie lub w rozczynie soli.

Jeżeli chcemy obrobić szydełkiem chusteczkę, należy przedtem założyć wąski obrąbek, przymocować go mereżką, robioną na dwu wyciągniętych nitkach. Mereżkę robimy dlatego, ażeby łatwiej było wbijać koniec szydełka w materjał chusteczki.

Wąziutką koronkę, podaną na wzorze, robioną na wzdłuż, należy przy wykończonym obrąbku przyszyć krytemi ściegami. **Marja Stefkowa.**

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Świetlica dla dziewcząt. Niestrudzona w swych pracach Narodowa Organizacja kobiet wspólnie z Sodalicją nauczycielek, utworzyła świetlicę dla dziewcząt szkół powszechnych. Świetlica, pod wezwaniem św. Teresy, mieści się w dużej sali Domu Parafjalnego przy kościele pobernardyńskim, ma bardzo dobre warunki higjeniczne, oraz zapewnioną opiekę. W świetlicy dyżuruje stale jedna z pań N. O. K. (kolejno) oraz zaangażowano jedną z nauczycielek. Dotychczas zapisało się do świetlicy 40 dziewcząt.

W Katolickim Związku Polek urządzony był odczyt o zagadnieniach polsko-niemieckich, organizowany przez Związek Obrony Kresów Zachodnich. Wstęp był bezpłatny. Zebranie bardzo liczne.

W „Kole Mieszczanek" w Warszawie, w siedzibie Chrześcijańskiego Zw. Rękodzielników odczyt: „O morzu" wygłosiła p. L. Kotarbińska.

W Grodzisku, w siedzibie Narodowej Organizacji Kobiet, wygłosiła odczyt: **„O morzu"** p. L. Kotarbińska.

Zjazd wojewódzki Narodowej Organizacji Kobiet odbędzie się 27 listopada r. b.

W Polskiem Stowarzyszeniu Kobiet z wyższem wykształceniem wygłosiła odczyt dr. chem. Alicja Dorabialska na temat: „Współczesne poglądy na budowę materji". Stowarzyszenie uruchomiło w r. b. 3 poradnie, czynne w poniedziałki od godz. 7-ej do 8-ej wieczorem w lokalu klubu. W poradni pedagogicznej udzielają porad pp.: Kasperowiczowa, Lechicka i Męczkowska. W prawnej — adw. Wortmanówna. W finansowej — p. Borsteinowa.

Zebranie Narodowej Rady Polek odbyło się w lokalu Stow. Ziemianek. Referat wygłosiła p. Wanda Ładzina, wiceprzewodnicząca Rady Narodowej Polskiej.

CO WIEDZIEĆ KAŻDY POWINIEN?

Trzeba wiedzieć że: konieczne są **legitymacje** dla każdego członka Kasy Chorych. Bez niej, w wypadku choroby, może być utrudniona pomoc lekarska.

Trzeba wiedzieć że: Polski komitet walki z handlem kobietami i dziećmi udziela za pośrednictwem misyj dworcowych pomocy emigrantom, oraz posiada dla samotnie podróżujących kobiet i dzieci schroniska noclegowe na dworcach w Białymstoku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Gdyni, Grodnie, Grudziądzu, Kaliszu, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lesznie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu, Radomiu, Stanisławowie, Tczewie, Warszawie, Wilnie i Zbąszyniu.

W związku z tem syndykat emigracyjny zaleca emigrantom, aby zwracali się o pomoc do członkiń misji dworcowych z biało-żółtemi opaskami na rękawach. Przedstawicielki misji są na wszystkich wymienionych dworcach.

Trzeba wiedzieć że: tylko niżej wymienione kategorje emigrantów mogą wyjechać do Argentyny:

1) posiadacze wezwań (affidavitów) wystawionych w Argentynie przez krewnych lub znajomych, 2) rolnicy i robotnicy rolni samotni, małżeństwa rolnicze bezdzietne oraz z dziećmi, jeśli każdy z członków rodziny może oddzielnie pracować na roli, 3) robotnicy żydowscy, 4) rodziny osadnicze, udające się na kolonje w Missiones, posiadające oprócz kosztów przejazdu i opłaty za wizy argentyńskie, dol. 150 na zakup ziemi.

Niezależnie od tego do Argentyny mogą wyjeżdżać rodziny osadnicze, udające się na kolonje argentyńskie na obszarze prowincji Cordoba. Rodzina musi się składać przynajmniej z 2 osób zdolnych do samodzielnej zawodowej pracy rolniczej. Osadnicy, udający się na kolonje prowincji Cordoba, korzystają z ulgowej wizy argentyńskiej.

Informacji o formalnościach wyjazdowych udzielają bezpłatnie placówki Syndykatu emigracyjnego na prowincji oraz centrala w Warszawie.

Trzeba wiedzieć że: za nieprawidłowe przechodzenie przez jezdnię, płaci się kary. Dla ich uniknięcia, przechodzić uważnie i prostolijnie.

Wiedzieć także nie zawadzi że, piękny **Kalendarz Królowej Apostołów,** na rok 1933, już wyszedł nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów i czeka na żądania naszych licznych Czytelników. Obszerniejsze sprawozdania w następnym numerze „Rodziny Polskiej" zamieścimy.

Ostatnie zajmujące numery: „Posiewu", „Królowej Apostołów" i kochanego naszej dziatwy pisemka: „Małego Apostoła" zasługują na najszersze poparcie, o którą prosimy, zwłaszcza, że taniość wydawnictw jest bez konkurencji.

SŁOWO O MORZU

„Przyszłość Polski zależy od jej floty. Budujmy więc okręty, gdyż każdy nowy okręt polski jest nową cegiełką w fundamencie Polski Mocarstwowej".

„Zapomnijmy o przysłowiu: „Może nie wiedzieć Polak co morze, gdy pilnie orze", bowiem zostalibyśmy murzynami północy, którzy pracą swoją dorabiają obce, częstokroć wrogie, narody".

ECHA — Z UBIEGŁYCH DNI

Otwarcie Zjazdu Związku Sodalicyj Marjańskich Akademików w Polsce odbyło się w dniu 30 października r. b. Kościół św. Anny przepełniony był młodzieżą, do której gorącemi słowy przemówił znakomity kaznodzieja, ksiądz Szwejnic. Akademja w sali Resursy Obywatelskiej odbyła się przy zapełnionej sali młodzieżą, wraz z J. E. Ks. Arcybiskupem Marmaggim, profesorami Uniwersytetu, zaproszonymi gośćmi i świetnemi przemówieniami akademików.

O beatyfikację królowej Jadwigi, podjęło starania grono osób duchownych i świeckich, których akcja ma być oparta na szerokiej podstawie ogólno-narodowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Zosi M. w Rembertowie. Studenci amerykańscy tak sobie poradzili z pudrowaniem się, malowaniem i t. d. pań na ulicy, w cukierniach, tramwajach i t. p. Wzięli brzytwy i zaczęli się na wykładach przy paniach golić. Zaszumiało. Zagotowało się. Ale podobno to poskutkowało. Jest to zwyczaj może ulicy. Nigdy domu i salonu. — Dobrze byłoby, żeby i u nas panowie coś na to zaradzili, bo przecież wszystko to się robi — dla nich.

P. X. X. w Warszawie. Sz. Pani zechce się zwrócić na ulicę Chłodną Nr. 37 do p. kierowniczki szkoły, Wandy Radziszewskiej, lub na ulicę Tarczyńską Nr. 11, do kierowniczki szkoły p. Wandy Szewcówny, a niezawodnie otrzyma Pani dobre wskazówki postępowania z dzieckiem. Oddziały dla dzieci trudnych do prowadzenia, lub niedorozwiniętych są w siedmiu miejscach. Według wskazań przez wyżej wymienione panie kierowniczki, będzie Sz. Pani mogła udać się tam, gdzie Pani będzie miała oddział najbliższy miejsca zamieszkania. Może nam łaskawa Pani powie, czy udało się dobrze załatwić tę sprawę.

P. Gospodyni... w głuszy małego miasteczka. My tu w Warszawie skarżymy się na gwar, wprost czasem nie dający pracować, zwłaszcza jeśli to praca umysłowa. Pani — pisze nam, że ją cisza zabija. Ale że, pewno i Pani Szanowna *musi* przebywać w tej „głuszy" i my *musimy* trzymać się miasta, bo ono jednak nas żywi i fizycznie i duchowo, więc znośmy pogodnie warunki, w jakich nas życie postawiło, bo to jeszcze najpewniejsze lekarstwo, na zdobycie równowagi duchowej — bez której niema pożytecznej egzystencji. A teraz odpowiedź na pytanie: czy sałatka z surowych pomidorów jest pewna i czy możnaby je nieco podgotować, dla większej pewności zdrowia. Pisząca te słowa w każdej formie pomidory zawija, aż się uszy trzęsą. I smażone i duszone i ryżem nadziewane, podlane trochę śmietaną a koperkiem suto podsypane, tak, że jak pokrywę rondla się otworzy — to niczem raki, taki zapach doskonały mają. Więc, oczywiście i surowe, czasem cebulką, kwaskiem, odrobiną soli i łyżeczką cukru doprawione, w plasterki pokrajane — doskonałe. Ale są gospodynie, które przez kilka minut duszą pokrajane już pomidory i z przesmażonych dopiero robią, jak wyżej, sałatkę. Ale i do surowych, tę ostrożność należy zachować, żeby je dobrze obmyć, bo czystości nigdy zawiele. Z wybornych książek „Pani Elżbiety" radzimy czerpać wiedzę kulinarną. One nigdy nie zawiodą.

Pannie Maryli Ziętk... w Katowicach. Właśnie w „Pracowniku Miejskim", dwutygodniku, organie „Związków Zawodowych Pracowników Miejskich" wychodzi taka rubryka, któraby Panią zajęła, a mianowicie „Godła miast polskich z rysunkami M. Przybylskiego". Już 15 miast zanotowanych na szpaltach dwutygodnika z krótkiemi opisami ich dziejów i herbów. Więc np. Tarnów założył król Władysław Łokietek w r. 1330. Miasto było rodzinnem dziedzictwem rodziny Tarnowskich, więc używało godła tej rodziny — Leliwa. Na niebieskim tle, złota gwiazda i srebrny półksiężyć. A mimo zmian i przechodzenia wraz z historją kraju w różne koleje swego życia, dotąd używa herbu Leliwa. Tak opisanych jest już kilkanaście historyj naszych miast i miasteczek, stanowiąc bardzo zajmującą rubrykę. Gdyby Sz. Pani w tej kwestji chciała się u źródła poinformować, to dajemy adres Redakcji: Podwale 10, Warszawa, Redakcja „Pracownika Miejskiego".

„Starannej Matce", powtórzymy to za Doktorem, który w „Kurjerze Warszawskim" pisze tak, między innemi uwagami na temat przeziębienia: „Wiadomo, że można zmniejszyć skłonność do przeziębień przez rozsądne hartowanie. Mniejsze ma tu znaczenie polewanie, czy wycieranie zimną wodą, niż przebywanie możliwie długo w atmosferze świeżego powietrza. Więcej ma sensu układać do snu dzieci w pokoju, słabo ogrzanym z zapewnionym stałym dopływem świeżego powietrza, niż wypuszczać je na ostre zimno z gołemi kolanami i łydkami". Gumowe płaszcze nie są przez lekarzy zalecane, bo chroniąc od przemoczenia, przeszkadzają normalnej transpiracji skóry. Termometr — powinien być w każdym domu i według niego należy normować ubranie.

P. Wandzie Kutn... we Włocławku. W ostatnim, 44 numerze „Posiewu" znajdzie Sz. Pani dużo praktycznych a niezbędnych wiadomości, między innemi i to, o co Pani głównie chodzi — to znaczy: „Co niepodlega egzekucji"? Niestety, musimy to wiedzieć w obecnej chwili.

KĄCIK DLA DZIECI

ZAGÓRSKI GOŚĆ.

Białemi puchami pokrył śnieg ziemię całą i pola orne i ugory i bory odwieczne i osiedla ludzkie. Mróz zmienił jeziora w tafle szklane i ozdobił dachy lśniącemi soplami. Na kominach paliły się wielkie kłody drzewa, strzelały wesoło iskry, czerwone odblaski ognia słały się po podłodze. Był to dzień wigilijny. W całym dworze wrzała robota, bo choć chleby i strucle już popieczono i zapasy świąteczne były w gotowości a każdy kacik skrzył się czystością, to każdy jeszcze dokładał ręki, by wszystko jak najgodniej do tej wieczerzy wigilijnej wyglądało. Mała Bogna kręciła się wszędzie, pomagając jak umiała, boć wiadomo, że w dzień wigilijny rano należy wstać a pilnie się krzątać, by cały rok wiodła się robota. Właśnie dwu chłopaków wnosiło duży snop zboża do jadalni, by go ustawić w rogu. Za niemi wślizgnęła się Bogna. Po pokoju kręciła się stara gospodyni, dzwoniąc pękiem kluczy u pasa i pilnując nakrywania stołu a popędzając dziewki służebne. Wskazała chłopakom, gdzie snop ustawić, poprawiła siano pod bielutkim obrusem na stole, spojrzała na podłogę czystą, umiecioną i w esy floresy misterne piaskiem wysypaną, i dziewczętom żwawo sie uwijającym rozkazy ostatnie wydawszy, zwróciła się ku oknu i na niebo spojrzała, ot i słoneczko zachodzi, a naszych myśliwych ani widu ni słychu — mruknęła.

— Moja Wojnosiu — zapytała Bogna — a czemu to pan ojciec i dziadunio kochany z dworskiemi na łowy dziś pociągnęli? — Uśmiech rozjaśnił twarz klucznicy, bo Bogna była jej faworytką: — A nie wie to Bogna, że w wilję zawsze myśliwi na polowanie śpieszą, by im się rok cały łowy wiodły? Ej! Bywały to, bywały łowy u nas huczne, nie tak jak latosie, póki żył jedynak pana podstolego... — To niby mój wujek, Wojnosiu? — wtrąciła Bogna. — A jużci, Bogno, wujek, pani matki twojej brat jedyny. Na potrzebę wołoską pociągnął ojczyzny bronić i już nie wrócił. Nawet ciała jego nie znaleziono, by je uczciwym pochowkiem chrześcijańskim uczcić! Wesoły to był pan a dobry — do rany przyłożyć. Ej! Hucznie tu drzewiej bywało, póki żałoba wszystkiego nie uciszyła. Już pięć roków od onego czasu minęło — dodała.

— Wojnosiu! — wyrwał z zadumy starą klucznicę głos Bogny — a czemu to jedno nakrycie wiecej. Liczę i liczę i ciągle mi zadużo wypada. — Masz rację, koteczko — uśmiechnęła się Wojnowska — stary to nasz polski zwyczaj jedno nakrycie dla zagórskiego gościa na stole zostawiać... — A co to zagórski gość? — Ano widzisz tak się to zowie. Czasem podróżny jaki zbłąkany, czasem gość niespodziany a miły się zjawi, toć już nakrycie gotowe, żeby wiadomo było, żeśmy mu sercem radzi. — W tej chwili zabrzmiały rogi pobudka łowiecka — myśliwi wracali! Co żyło wybiegło ich witać, a patrzyć, jak się też polowanie udało.

Gdy pierwsza gwiazda zabłysła na niebie, zebrali się wszyscy przy stole wigilijnym. Pani podstolina, babka Bogny, od śmierci syna zawsze czarno się nosząca, ujęła w dłonie talerz z opłatkami i przeżegnawszy je krzyżem świętym, dzielić się zaczęła po kolei, z mężem, dziećmi, wnukami, czeladzią, wedle wieku i godności do każdego się zwracając. Pan podstoli znów ze swej strony do każdego łaskawie się zwracał, opłatek w dłoni trzymając. W tem ktoś do drzwi lekko zakołatał. Zdziwieni spojrzeli wszyscy: kto to być może? Przecież na kolędników jeszcze zawcześnie? „Zagórski gość"! — krzyknęła Bogna. Może i masz rację, moja Bogno — powiedział pan podstoli — jeno powinnaś pamiętać o tem, że dzieci nie pytane odzywać się nie powinny. — Zgromiona Bogna, zarumieniła się, ale widząc łaskawy wyraz oczu dziadka, podeszła nieśmiało do niego i pod kolana go ująwszy, w rękę pocałowała. Pogładził główkę ulubionej wnuczki pan podstoli; wtem znów słabe kołatanie sie ozwało i stuk upadającego ciała. A wyjrzyjno! jeden z drugim! — zawołał pan podstoli. Skoczyli chłopaki do drzwi i po chwili wnieśli do komnaty zemdlonego podróżnego. Człek to był młody jeszcze, jeno okrutnie sterany, z długą po pas brodą, odziany łachmanami. Skoczyli go ratować, rozcierać, winem poić, aż otworzył oczy, o własnych siłach stanął i zwolna do stołu chwiejnym krokiem podszedł. — Dzięki wam, miłościwi państwo za ratunek — wyszeptał. Na dźwięk tego głosu drgnęła pani podstolina a stara klucznica przeżegnała się i „wszelki duch Pana Boga chwali" — szepnęła:

— Siadajcież zagórski gościu — wyrzekł pan podstoli łaskawie — a skądże to Pan Bóg prowadzi?

— Zdaleka, z niewoli srogiej wracam. Cudem umknąć mi się udało. O proszonym chlebie idę, od dwu dni nic w ustach nie miałem. Chciałem na wigilję do dom wrócić, ale czy mnie moi poznają. Toć pewno za zmarłego mnie mają. Pięć roków już minęło jakem ciężko ranny w niewolę popadł, — odparł podróżny i rzewnie jakoś na podstolinę spojrzawszy ku niej iść począł. Stała podstolina w miejscu jak wryta, jeno oczami chłonęła postać młodzieńca i nagle, ręce wyciągnąwszy, „synu" — krzyknęła. A on z okrzykiem „matko" do nóg jej padł. — Ojcze miłościwy, nie poznajecie mnie — załkał. Tulili rodzice do serca cudem odzyskanego syna.

Radosna to była wigilja i szczerem dziekczynieniem brzmiała kolenda.

W żłobie leży, któż pobieży,
Kolendować małemu,
Jezusowi, Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu...

H. Rostafińska-Choynowska.

ZAGADKA LITEROWA

Przez — J— imię męskie, często spotykane.
Przez — Ł — pole — zbożem różnem wyzłacane.
Przez — S — rzeka, w wschodniej stronie Polski bierzy,
Przez — P — tytuł godny, komu się należy.

H. R. Ch.

SAMOCHÓD

Oj mam ja samochód,
Zielony, zielony.
Pojadę nim zwiedzać
Wszystkie Polski strony;
Nasze Tatry piękne,
Puszczę w Białowieży,
I Wawel królewski
Gdzie Kościuszko leży,
I Śląsk cały zwiedzę,
Gdzie są węgla złoża —
A stamtąd prościutko —
Do polskiego morza.

H. R. CH.

SZARADA

Gdy słonko wiosenne blaskiem bije w oczy,
Wtedy pierwsze trzecie na nosek wyskoczy.
Drugie trzecie głowy różnych zwierząt stroi,
W kogo skierowane każdy się ich boi.
Gdy całe podadzą z lukrem i śmietaną
Wszyscy swoją porcję równiutką dostaną.

H. R. Ch.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM I ZWOLENNIKOM NASZEGO KĄCI-KA SKŁADAMY NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY

(Zakończenie).

Termin nadsyłania rozwiązań *trzy-tygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

5. SZARADA ŚWIĄTECZNA.

Wszędzie dziś *drugie-*
jedenaste-pierwsze
Wieść, która budzi
i podnosi ducha,
Wieść *druga-siódma.*
Słyszą ją najszersze
Rzesze maluczkich.
Cały świat jej słucha!...
— Błogą, wesołą
czwartą-piątą-szóstą
Roznoszą wszędzie
jakieś dobre duszki,
I *ósmą-trzecią*
izbę, duszną, pustą,
Nawiedzą dzisiaj
owe boże służki,
Promieniem źrenic
rozproszą ciemności
Że nawet *czwarta-*
pierwsza się rozjaśni
W której śpi nędzarz.
Na chwilę zagości
Uśmiech, na chwilę
kuma troska zaśnie...
— *Dziewięć-dziesiąte-*
jedenaste tylko,
A usłyszycie *siódmi-*
óśmi moi
Anielskich skrzydeł
szelest, a z tą chwilką
Radość, jak *piąte-*
czwarte Was upoi,
A radość taka
stanie się balsamem
Na *pierwszą-szóstą*
każdą, która boli, —
Każdą *pięć-szóstą*
wybaczy, — temsamem
Stanie się: POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!..

St. Millerowa, Łęczno, czł. Kl. Sz.

6. REBUSIK.

Należy odgadnąć znaczenie niżej podanego rebusika (wyraz aktualny, acz bardzo niemiły).



K. Przyłuska, czł. Kl. Sz.

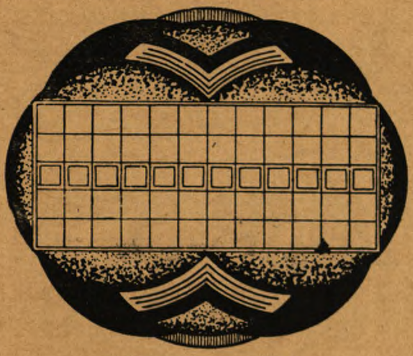
7. ZGADNIJ CO TO?

I. *Litera próżna,* — na stole dość [częsta
I bardzo smaczna, gdy tłusta [i gęsta.
II. *Posiadasz misę,* — a więc go naj- [mniej
Znajdziesz w salonie, a często [w stajni.
III. *Budynki na wsi,* lub *w mieście* [*futra,* —
Myślę że zgadniesz, choćby do [jutra!

M. Waksmundzka czł. Kl. Sz.

8. LOGOGRYF.

W podanej niżej figurce należy wpisać pionowo 12 pięcioliterowych wyrazów o podanem znaczeniu, oraz jednakowej literze początkowej, a także końcowej. Jako rozwiązanie, środkowy rząd poziomy da łacińskie przysłowie.



Znaczenie wyrazów.

1. Mebel domowy zdr. — 2. Warstwa towarzystwa, (społeczna). — 5. Posucha. — 4. Secina (sto sztuk). — 5 Podł. pas ziemi między 2 brózdami. — 6. Szlichtada. — 7. Chwała (rozgłos). — 8. Kilka równoczesnych wystrzałów. — 9. Ryba łososiowata. — 10. Zgłębnik. — 11 Małe przetaki. — 12. Część teatru.

J. Bielenia, czł. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ II KONKURSU KWART. (C. d.).

4. SZARADA.

Śluby cywilne, to demoralizacja narodu.

5. WIRÓWKA.

Klub Szaradzistów. (Wyrazy: Kola, ukla, brud, bosa, czas, uzda, orka, Kair, odra, doza, bicz, skir, sito, wójt, wróg).

6. KONIKÓWKA.

Zielone Świątki.

Radosne jest święto te Świątki Zielone,
To Ducha Świętego Zesłanie!
Więc wieńczym ołtarze w zieleni koronę
I w kwiaty, co rosną na łanie.
Przyjm Panie ofiarę z tych kwiatów, [*zieleni,*
Daj łanom po kwiatach i ziarno,
Niech znój się rolnika obficie zapleni,
Co ziemię ukochał tę czarną.
Daj Panie urodzaj, daj zdrowy kęs [*chleba*
Dla ludu, co Twoich praw słucha;
Wszak Ty wiesz najlepiej, co ludziom [*potrzeba:*
Daj sytość i ciała i ducha!

N. K. K.

7. SZARADA.

Zielenieją pola.

8. LOGOGRYF.

Rodzina Polska. (Wyrazy: Religja, dozorca, nadawca, warzywa, Balbina, nowenna, egoista, skorupa, Zagłoba, pralnia, kasacja, tkalnia, ambicja).

9. PRZESTAWIANKA.

1. Konstytucja. 2. Rewelacja. 3. Restaurator. 4. Mizantrop.

10. SZARADA.

Bok-ser.

11. ZAGADKA.

Łodzie. (M-*łodzie-ż*).

A oto niektóre rozwiązania wierszowane:

P. A. Mieczkowskiego 3. Zagadka:
Wziąłem „wieszaki”, dodałem „nic nie” — rozwiązanie blisko!
Odjąłem „ani”, — mam *Sienkiewicza* naszego nazwisko.

P. F. Słaboszewiczowej 7. Szarada:
Zielenieją pola i łąki i las,
Runieje już rola, bo wiosny to czas.
A wkrótce za niemi rozśpiewa się gaj,
Bo wiosna na ziemi — to szczęście, to raj.

P. T. Kotowicza-Eysymonta 7. Szarada:
Zielenieją pola, zielenieje rola,
Przyszła do nas wiosna piękna i radosna.
Każdy z niej się cieszy, każdy w pola śpieszy,
W lasy, nad ruczaje, w rozkwiecone gaje...
Cud przyrody wzrusza, myśli ludzka dusza:
„Już mało potrzeba, aby dojść do nieba!”.

oraz tegoż samego udatnie połączone rozwiązania 3. Zagadki, 2. Logogryf i 1. Szarady:
Sienkiewicz mawiał przez usta Zagłoby:
Dobry żart — tynfa wart!”
Dziś, gdy *Kryzys dał się nam we znaki,*
Czerpmy hart z „Trylogji” kart!...

Rozw. rysunk. p. N. K. Kozłowskiego.

8. LOGOGRYF



C. d. w nrze następnym.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wpp. Marja Strubel, K. Lilpop, Warszawa. Miło nam powitać nowoprzybyłych przyjaciół naszego kącika. Wszystko otrzymaliśmy w porządku.

Wp. A. Mieczkowski, Wilno. Dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.

Wp. Fr. Urbanek, Król. Huta. Bardzo dobrze, — szkoda jednak, że otrzymaliśmy rozwiązanie jednego tylko zadania..

„ROZRYWKA” (organ Klubu Szaradzistów) najtańszy miesięcznik poświęcony rozrywkom i sprawom klubowym Numer styczniowy opuścił już prasę. Abonament kwartalny zł. 2.40, dla członków zł. 2.

Adres: Warszawa, Kopernika 42 m. 13

M. Sł.



LUDZIE NERWOWI UMIERAJĄ MŁODO!

Czy zauważyliście też niekiedy i u siebie jeden z następujących objawów zbliżającego się osłabienia nerwowego.

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, przestrach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wyskoku, herbaty, kawy, drganie powiek lub migotanie przed oczami, nawały krwi, ściskanie, kapryśne usposobienie, osłabienie pamięci lub mowy.

Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco lub kilka jednocześnie występują, **jest to oznaka, iż nerwy są poważnie osłabione i wymagają wzmocnienia.**

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak np. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna.

Bez względu na istotę nerwowości **zalecam napisać do mnie.** Jestem gotów **GRATIS I FRANCO** wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie **KAŻDEMU RADOSNĄ NIESPODZIANKĘ.**

Zapewne już dużo wydaliście pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową.

Zapewniam was, iż znam właściwą **metodę przeciwdziałania osłabieniu naszych nerwów.**

Ta metoda jednocześnie sprowadza poprawę nastroju, daje radość życia, energię, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jak gdyby nowonarodzonymi.

To potwierdzają również orzeczenia lekarskie.

KOSZT WYNOSI TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ.

WYSYŁAM TĘ POUCZAJĄCĄ KSIĘŻKĘ ZUPEŁNIE GRATIS.

Jeżeli nie możecie natychmiast napisać, **to zachowajcie ogłoszenie niniejsze.**

ERNST PASTERNACK, BERLIN, SO. MICHAELKIRCHPLATZ 13 Abt.

Odd. 948